Nr 1

ECHA LEŚNE

ROK XV TYGODNIK ILUSTROWANY 2 STYCZNIA 1938



Las krynicki fot. St. Mucha (Kraków)

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), ul. WAWELSKA 52/54, tel. 7.11.78

TREŚĆ NUMERU

W OBRONIE DREWNA*)

Śmiało można powiedzieć, że drewno było jednym z najważniejszych materiałów, dzięki któremu ludzkość doszła do tego stadium rozwoju, w jakim znajduje się dzisiaj. Pierwszą bronią był kij, pierwsze stalsze miejsce zamieszkania — prymitywnie sklecony szałas, pierwsze ognisko — drzewo, które zapaliło się od pioruna.

I tak dzisiaj, jak setki tysięcy lat temu, drewno nie przestało być tym niezbędnym surowcem, bez którego ludzkość mogłaby się obejść. Jednak w ostatnich stuleciach drewno było i jest jeszcze dzisiaj coraz bardziej wypierane przez kamień, żelazo, żelbet itd. Czemu to przypisać? Pierwotną, najistotniejszą przyczyną jest zniszczenie lasów przez człowieka, a co za tym idzie, brak drewna jako surowca do codziennego użytku. Wtórną zaś przyczyną jest znalezienie materiałów zastępczych, które wykazały cechy brakujące drewnu. Następstwem znowu tego stanu rzeczy było popadnięcie w drugą ostateczność — zlekceważenie drewna.

Proces ten wystąpił jaskrawo, szczególnie w ostatnich dziesięcioleciach, kiedy technicy, inżynierowie, profesorowie wszechnic technicznych uważali (i w wielu wypadkach uważają jeszcze dzisiaj), że drewno nie jest materiałem godnym ich wiedzy i że dobre ono jest dla cieśli, stolarzy i innych rzemieślników. Wysiłki ich prac i znakomite wyniki w statyce, w mechanice budowli, wspaniałe gmachy kilkuset metrowej wysokości zachwycały, zainteresowywały i pchały umysł w jednym kierunku, — kierunku tzw. szlachetnych materiałów.

Tymczasem drewno (w opinii techników) „staczało się" coraz niżej i było rzeczywiście tylko domeną rzemieślników, których jedyna wiedza, oparta na tradycjach przekazywanych z majstra na czeladnika, nie mogła w żaden sposób współzawodniczyć z wiedzą coraz bogatszą w najnowsze zdobycze techniki, wiedzą opartą na sumiennych, wszechstronnych, coraz lepszych i coraz kosztowniejszych doświadczeniach nad kamieniem, żelazem, żelbetem.

A jednak okazało się, że i te materiały posiadają swoje wady i to bardzo poważne.

Żelazna wieża Eiffla, wybudowana 40 lat temu, do niedawna najwyższa budowla, wzniesiona przez człowieka, a której statyczne założenia są cudem techniki, przysparzała już kilka lat po jej wybudowaniu dużo kłopotu radzie miejskiej Paryża.

Od kilkunastu lat, rok rocznie wpływa wniosek na posiedzeniach rady o jej zburzenie i rokrocznie wniosek ten zyskuje coraz więcej zwolenników. Prace bowiem nad jej konserwacją pochłaniają rocznie miliony franków, a ostatnio okazało się, że należy zmienić całkowicie jedną z jej czterech podstaw z powodu zmian międzycząsteczkowych w belkach żelaznych, które zostały tym tak osłabione, że grozi to zawaleniem całej wieży. To też należy przypuszczać, że wkrótce wieża Eiffla, która jest najcharakterystyczniejszą budowlą Paryża, jak Brandenburger Tor w Berlinie, Westminster Abbay w Londynie, kolumna Zygmunta lub Łazienki w Warszawie — przestanie istnieć. Pół wieku niecałe, to nie dużo.

Wielokrotne pożary budynków, w których rozżarzone belki żelazne rozsadzały mury, a same gięły się na wszystkie strony, jak dżdżownice nadziewane na haczyk, absolutna niemożliwość rekonstrukcji zniszczonych w ten sposób budynków, olbrzymie koszta, związane z usuwaniem splotów żeliwa, które musiano piłować, niebezpieczeństwo życia dla mieszkańców, gdyż stopnie kamienne schodów, podtrzymane przez belki żelazne, w bardzo krótkim czasie zawalały się i ratunek tą drogą stawał się niemożliwy — wszystkie te momenty zmuszały i zmuszają inżynierów i architektów do coraz bardziej krytycznego zapatrywania się na integralne używanie „nowoczesnych materiałów".

Słupy teletechniczne z żelaza i betonu też nie dały wyników zadawalających. Miraż modernizmu, chęć zerwania z „przestarzałymi" słupami drewnianymi, pozorny wygląd solidnej budowy, która cieszy oko technika i nieumiejętne zabezpieczenie słupów drewnianych, gnijących już po kilkunastu latach, wszystkie te momenty skłoniły inżynierów do stosowania słupów żelaznych i żelbetowych. Trwałość

*) Rozwinięcie tego tematu znajdą Czytelnicy w artykule p. t. „Propaganda spożycia drewna", zamieszczonym w „Lesie Polskim" Nr. 11 z listopada 1937.

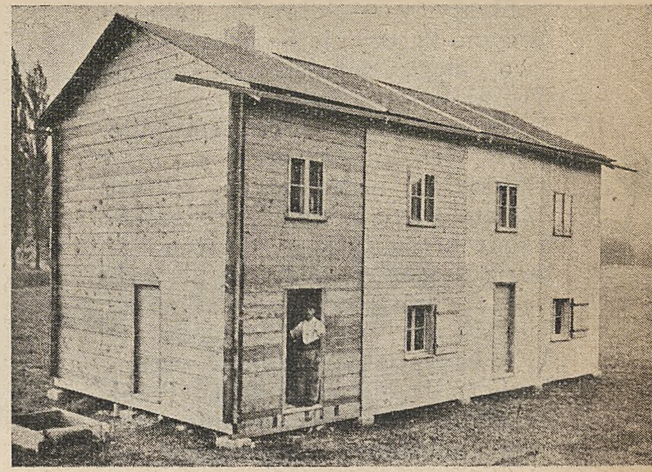
ich miała być wieczna, a tym samym, teoretycznie winny one być tańsze od słupów drewnianych... I cóż się okazało? Obliczone na wytrzymałość w kierunku pionowym, nie wytrzymały one naporów bocznych, spowodowanych bądź wichurami, bądź ciśnieniem drutów ociężałych przez leżący na nich śnieg i skurczeniem się wskutek zniżonej temperatury.

W „Dépêche" dzienniku z Tuluzy z dn. 26.XII.1933 r. czytamy pod nagłówkiem „Les méfaits du froid" (Szkody spowodowane przez mróz), że syndykat elektryfikacji z Tarn ponosi stratę 5 milionów franków. Cztery tysiące słupów betonowych zostało złamanych. Miejsca pęknięć nastąpiły na różnych wysokościach tych słupów. Wszystkie druty uzbrajające poniżej 34 mm. średnicy pękły, powodując absolutną niemożliwość zużytkowania w przyszłości tych słupów, które nadają się już tylko na szmelc. Nielepiej przedstawia się sprawa ze słupami żelaznymi. W Pinols (Haute-Loire), większość słupów uległa wygięciu w grudniu 1933 r.

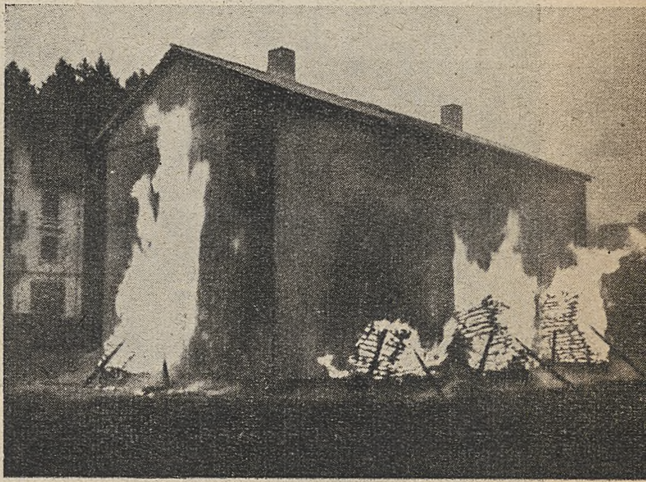
W tym samym czasie, w jednym z departamentów centralnej Francji, na 40.000 słupów drewnianych, 4 tylko zostały złamane.

W wielu miejscach lekcja dała owoce, gdzie z powrotem wraca się do słupów drewnianych.. lecz nie zawsze: na nowo stawia się słup żelbetowy, którego trwałość „wieczna" potrwa aż do następnych silnych mrozów.

Doświadczenia z podkładami żelaznymi, też nie dały dobrych rezultatów, okazało się, że ich koszta utrzymania przewyższają koszta utrzymania podkładów drewnianych, pociągi podlegają większym wstrząsom, co, oprócz bardziej hałaśliwej i przykrej jazdy, powoduje szybsze zniszczenie drogocennego taboru. Następnie, wskutek małej elastyczności żelaznych podkładów, szyny ulegają silniejszym wstrząsom, co powoduje pęknięcia. W Niemczech, 80% wszystkich pęknięć szyn następuje na podkładach żelaznych, do tego należy zaznaczyć, że podkładów żelaznych jest w Niemczech około 30% ogólnej ilości. Czyli zatem stosunek pęknieć szyn na podkładach żelaznych do stosunku pęknięć na podkładach drewnianych wynosi blisko jak 10 : 1.



Budynek drewniany, w którym każda ściana wewnętrzna jest zbudowana innym systemem i innym środkiem impregnowana



Ten sam budynek podpalony z kilku stron naraz



Po pożarze

(z „Brandversuche an Holzbauten").

Stosowane po wojnie ramy okienne z żelaza zawiodły. Dom zdrojowy w Ostendzie widział się zmuszonym do zmiany wszystkich swoich ram żelaznych na drewniane, gdyż wobec kurczenia i wyginania się żelaza — szyby pękały — co powodowało ustawiczne i kosztowne naprawy. Z tych samych powodów szpital w Brukseli zamienił ramy żelazne na drewniane.

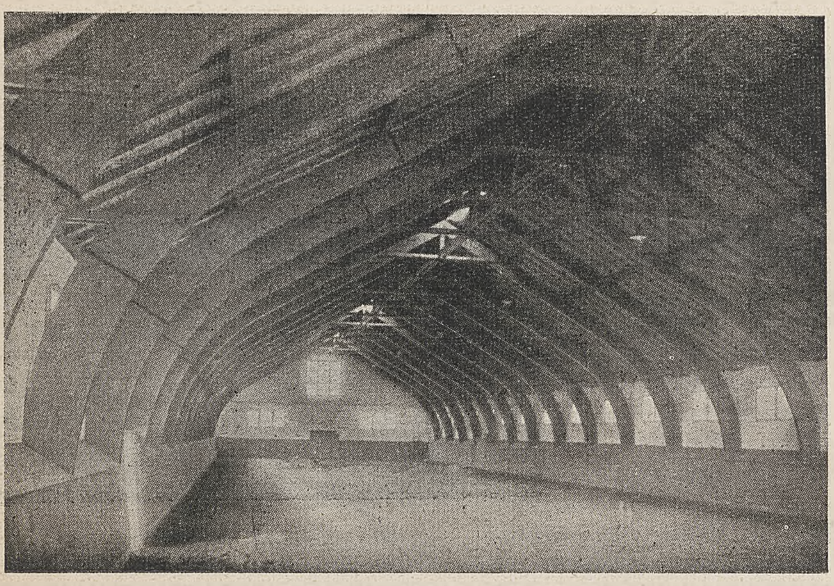
Przytoczone fakty zostały już ocenione przez większość konstruktorów i w ostatnich latach „zrehabilitowane" drewno powraca na swe niezastąpione pozycje. Budownictwo drewniane nie jest przeżytkiem, nie jest jedną z form przejściowych w architekturze, tak jak dyliżans w komunikacji. Powody jego zanikania leżały i leżą w nieumiejętności jego stosowania — w przesądach.

Słyszymy — drewno gnije — drewno kurczy się — paczy — łatwo ulega zapaleniu — toczone jest przez owady:

drewno gnije — owszem gnije, gdyż jego przeznaczeniem, jako materiału organicznego, które przestało być żywe, leży rozszerzenie kręgu życia — drewno staje się podłożem, pożywką dla różnych tworów żyjących, jak grzyby, bakterie, owady. Jednak grzyby, owady, bakterie żyją w warunkach ściśle ograniczonych. Przez umiejętne zakonserwowanie martwej substancji organicznej — drewna, można uodpornić go całkowicie przed ich działaniem.



Most drewniany nad Aarą w Szwajcarii, wybudowany w 1554 r.



Nowoczesne budownictwo drewniane — hala w Bernie o pow. 2080 m²
(Obie ilustr. na tej stronie z „Zur Entwicklung des Holzbaues in der Schweiz")

Po tym uodpornieniu, dochodzimy do drewna, jako do materiału, o zaletach, których nie posiada żaden inny — czy to będzie cegła, czy żelazo, czy żelbet.

Przede wszystkim łatwość obróbki, mały koszt transportu, robocizny, szybkość postawienia budynku. Złe przewodnictwo temperatury czyni drewno doskonałym materiałem na budowę ścian: — dziesięciocentymetrowa bowiem ściana drewniana posiada ten sam spółczynnik przepuszczalności temperatury co 60 cm z cegieł. Przewodnictwo akustyczne jest b. małe. Trwałość, przy umiejętnym zakonserwowaniu może być obliczona na setki lat.

Inż. St. Bauer

Znaczenie rozwoju przemysłu suchej destylacji drewna dla gospodarki leśnej

Sucha destylacja drewna jest jednym z najstarszych sposobów chemicznej przeróbki drewna. Pomimo to, do ostatnich niemal lat, była na poziomie domowego przemysłu, tak zwanego mielerzowego sposobu wypalania węgla — otrzymywano przy tym dodatkowo smołę drzewną. System retortowy zaczyna się rozwijać w początkach 19 stulecia ze względu na rozwój fabrykacji aniliny, a w związku z tym na znaczne zapotrzebowanie na alkohol metylowy, otrzymywany przez destylację drewna liściastego. Po wojnie silny rozwój suchej destylacji drewna należy zawdzięczać dużemu zapotrzebowaniu na kwas octowy.

Na wschodzie Europy i na naszych kresach wschodnich jeszcze najczęstszym zakładem suchej destylacji drewna jest mielerz, a dla karpiny sosnowej zwykły kopulak, czyli piec murowany, w którym spala się drewno bez dostępu powietrza, otrzymując wyłącznie węgiel drzewny, smołę drzewną i terpentynę.

Że eksploatacja taka jest nieodpowiednia, o tym nie trzeba długo przekonywać. Ten sposób eksploatacji przyczynia się do dużych strat w surowcu, jak również nie daje produktów czystych, a przede wszystkim jest mało wydajny w pracy. Zakłady te powinny zginąć z horyzontu jak najspieszniej, oddając miejsce nowoczesnym zakładom, które by w racjonalny sposób przerabiały surowiec drzewny.



Najbardziej, ogólnie rzecz biorąc, suchą destylację drewna dzielimy na 2 kategorie:

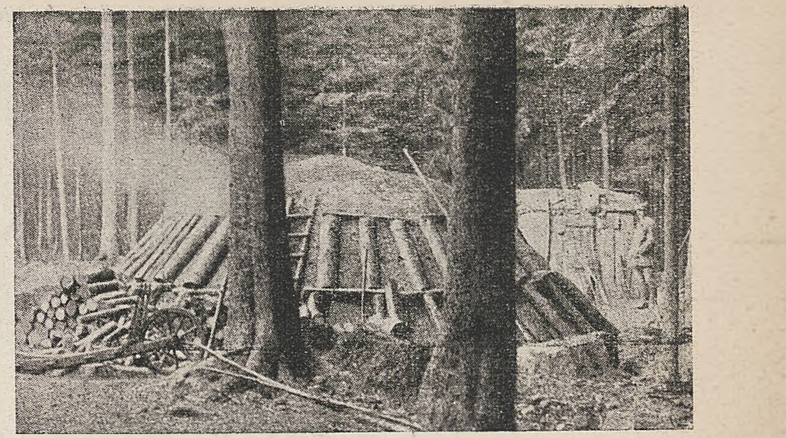
1) Destylację drewna liściastego.

2) Destylację drewna iglastego.

Przez destylację drewna liściastego, głównie buka i brzozy, o-

trzymuje się węgiel drzewny, smołę drzewną, pak, kwas octowy i alkohol metylowy. Przez destylację drewna iglastego głównie sosny, otrzymuje się węgiel drzewny, smołę iglastą t. zw. „teer" i terpentynę.

O ile smoła drewna iglastego jest szeroko stosowana, głównie w żeglarstwie i rybactwie do smarowania lin i sieci, uodparniając je od gnicia, oraz do uszczelniania łodzi rybackich, o tyle smoła liściasta nie znajduje dość szerokiego zastosowania. To też na ten artykuł należałoby w badaniach zwrócić szczególną uwagę. O smole bukowej wiemy, że posiada dużą zawartość kreozotu i gwajakolu. Własność ta nadaje smole bukowej dużą siłę antyseptyczną, to też z powodzeniem możnaby ją zastosować do impregancji słupów teletechnicznych i podkładów kolejowych. Również przez przeprowadzenie całego szeregu procesów chemicznych możnaby wyodrębnić czysty kreozot i gwajakol, mający jak wiadomo duże znaczenie w farmaceutyce.

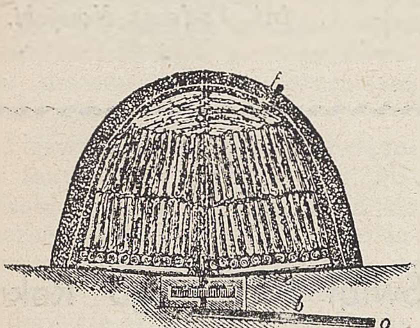


Mielerz starego typu

(z „Zeitschrift für Weltforstwirtschaft" IV-12-1937)

Pak drzewny jest artykułem o bardzo dużym znaczeniu przemysłowym. Jest on naturalną masą plastyczną, którą stosuje się szczególniej chętnie w przemyśle elektrotechnicznym, jako doskonały izolator. Pak również ma znaczenie dla rybactwa do uszczelniania łodzi i usztywniania sieci, gdyż jest bardzo trwały i odporny na wpływy atmosferyczne.

Węgiel drzewny jest jednym z podstawowych artykułów konsumpcyjnych — stosuje się go przede wszystkim w hutnictwie do otrzymywania szlachetnych gatunków stali oraz jako dodatek do stali węglistych. Drugim nie mniej ważnym zastosowaniem węgla drzewnego jest użycie go do otrzymywania gazu generatorowego.*) W tym celu prasuje się węgiel drzewny z domieszką lepnika i otrzymuje się kostki o znormalizowanych wymiarach. Wreszcie węgiel drzewny w postaci pyłu lub granulek stosuje się — jako węgiel aktywny do oczyszczania roztworów, głównie w przemyśle naftowym, cukrowym i innych oraz jako pochłaniacz do masek przeciwgazowych. W razie silnego rozwoju przemysłu suchej destylacji drewna możnaby zacząć stosować węgiel drzewny, jako opał w gospodarstwie domowym, gdyż w porównaniu z drzewem posiada on następujące zalety: nie daje dymu i długo utrzymuje ciepło — żarząc się.



Mielerz polowy w przekroju

(„Sucha destylacja drewna", wydawnictwo L. Fiszera — 1919)

Z punktu widzenia racjonalnej gospodarki surowcowej stosowanie węgla drzewnego byłoby ze wszech miar wskazane. Spalanie bowiem drewna w gospodarstwie domowym jest najbardziej nieekonomicznym sposobem jego wykorzystania, tymbardziej, gdy weźmiemy pod uwagę, że spala się drewno o zawartości 20 — 30% wilgoci, otrzymując nie więcej jak 2500 kal. ze 100 kg drewna. W czasie spalania drewna różne cenne składniki jego rozpadu uchodzą kominem, zanieczyszczając powietrze, szczególniej w dużych skupiskach ludzkich.

Kwas octowy i alkohol metylowy są artykułami codziennego użytku. Tutaj należałoby podkreślić, że kwas octowy, otrzymywany przez suchą destylację drewna liściastego, należałoby stosować wyłącznie dla celów przemysłowych, gdyż zawiera on nawet przy bardzo starannej rektyfikacji pewne ilości szkodliwych dla zdrowia olejków ketonowych. Dla celów konsumpcyjnych należałoby stosować wyłącznie kwas octowy, otrzymywany drogą fermentacji alkoholu etylowego.

*) Ten temat zostanie rozwinięty dla Czytelników „Ech Leśnych" w osobnym artykule (przyp. autora).

Zastosowanie przemysłowe kwasu octowego jest wielorakie. Do najważniejszych należą:

1) Otrzymywanie bezwodnika kwasu octowego, który stosuje się przy fabrykacji acetylo-celulozy. Acetylo-celuloza jest półsurowcem do otrzymywania sztucznego włókna i błon filmowych.

2) Otrzymywanie acetonu po przez octan wapnia, mającego znaczenie w przemyśle wojennym.

3) Otrzymywanie estrów, jako rozpuszczalników nitrocelulozy, do fabrykacji lakierów stosowanych w kosmetyce i w przemyśle.

Wreszcie produktem suchej destylacji drewna iglastego, a w szczególności karpiny sosnowej jest terpentyna. Ma ona nieco gorsze własności od terpentyny balsamicznej, otrzymywanej z żywicy, a pozyskiwanej z drzewa żywego — może jednak być uzupełnieniem tamtej, szczególniej w tych wypadkach, gdzie nie jest wymagana nadzwyczajna czystość produktu, to jest w przemyśle lakierów i farb.

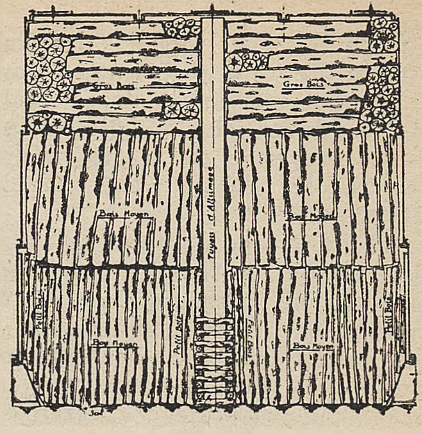
Terpentyna balsamiczna, jako posiadająca wspaniały zapach i czystość powinna znaleźć zastosowanie w przemyśle konfekcyjnym, perfumeryjnym oraz farmaceutycznym.

Wymieniłem tu tylko najważniejsze zastosowanie produktów suchej destylacji drewna, ale już z tej pobieżnej charakterystyki widać, jak szerokie kręgi zatacza znaczenie tego przemysłu.

Słyszy się głosy, że przemysł ten jest przemysłem przestarza-



Żelazny piec do zwęglania gałęzi



Przekrój ułożonego stosa w piecu

łym, i że syntetyczne produkty są bardziej konkurencyjne. Moim zdaniem synteza i analiza spotykają się w jednym punkcie wspólnym, najmniejszych kosztów własnych produkcji.

Dzisiaj obydwa te sposoby otrzymywania produktów, mających znaczenie dla ludzkości podlegają stałym udoskonaleniom, jedne będąc bodźcem dla drugich. Nic z niczego nie powstaje. Syntetyczne produkty zużywają także surowce jak: węgiel, wodór, tlen, azot i wymagają zawsze bardzo kosztownej aparatury.

Teraz jeszcze kilka słów o znaczeniu rozwoju suchej destylacji drewna dla gospodarki leśnej. Znaczenie to możemy rozpatrzyć z kilku punktów widzenia.

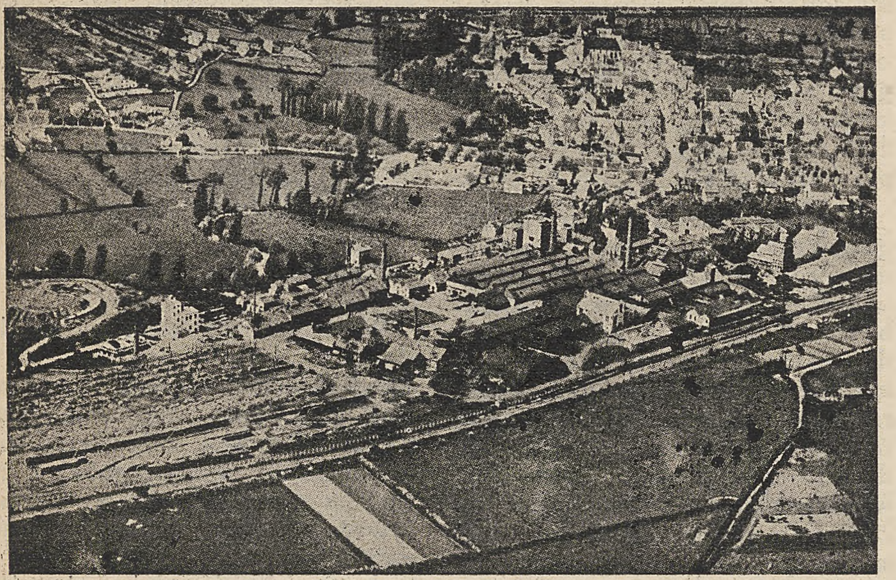
1) Racjonalne wykorzystanie drewna gorszej jakości jak: gałęzie, szczapy opałowe, karpina sosnowa. Szczególniej w okolicach, które posiadają nadmiar drewna opałowego, mogłoby być ono przerabiane na miejscu, gdyż jego transport z dalszych okolic do miejsc o mniejszym zalesieniu jest nieopłacalny.

2) Karpina sosnowa na szerokich połaciach naszych lasów jest przerabiana, z niedużymi wyjątkami, prawie wyłącznie w kopulakach, systemem z przed 2000 lat. Samo przez się zrozumiałe, że tym sposobem wykorzystanie cennego surowca karpinowego jest minimalne.

3) Przez związanie przemysłu suchej destylacji drewna z przemysłem tartacznym mamy możność wykorzystania odpadów tartacznych jak: trociny, obladry, które można użyć do opalania retort, a nawet częściowo do samej destylacji. W ten sposób zmniejszymy znacznie koszty produkcji z wykorzystaniem balastu trocin, jaki gromadzi się na tartakach.

4) Przez rozbudowę przemysłu chemicznego na naszych kresach, gdzie mamy największe kompleksy leśne, przyczynimy się do uprzemysłowienia tych dzielnic kraju, które prowadzą tryb życia wybitnie ekstensywny.

inż. Tadeusz Nowicki.



Duży zakład suchej destylacji drewna
(Wszystkie trzy ilustracje na tej stronie z „Revue internationale du bois")

Wszystkim Czytelnikom

którzy nadesłali nam życzenia z okazji Świąt i Nowego Roku,

składamy serdeczne podziękowania

REDAKCJA

Z Lasów Państwowych

Wartość zjazdów terenowych

W ciągu października i listopada r. b. odbył się na terenie Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu szereg jednodniowych zjazdów inspekcyjnych kierowników nadleśnictw. Tematem obrad były sprawy eksploatacyjne i hodowlane oraz inne aktualne zagadnienia.

Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się pokazy nowowprowadzonej klasyfikacji drewna, przeprowadzone przez kierownika oddziału eksploatacyjno - handlowego. Unaoczniły one zebranym praktyczne sposoby rozwiązywania trudności, napotykanych przy stosowaniu prawideł klasyfikacyjnych. Żywa dyskusja wywiązała się również na tle demonstracji podkrzesywań w drzewostanach sosnowych, poprzedzonych objaśnieniami kierownika oddziału hodowli i ochrony lasów.

Dyrektor Lasów, który brał udział we wszystkich zjazdach, wykorzystał temat podkrzesywań, powiązany ściśle z zasadami gospodarki selekcyjnej, do uwypuklenia konieczności zaostrzenia zmysłu krytycyzmu w stosunku do hodowanych drzewostanów. Konsekwentne rozważania selekcyjne winny, zdaniem p. dyrektora, doprowadzić do wyczucia nieprzepartej konieczności wzmożenia wysiłków przy zakładaniu upraw, ich stałym pielęgnowaniu i ochronie. Tylko tą drogą zapobiegnie się skutecznie powstawaniu powszechnych u nas drzewostanów o niedostatecznej wartości gospodarczej. Podkreślono szczególnie znaczenie, jakie dla całości tego zagadnienia posiada wczesne przystąpienie do czyszczeń i umiejętne ich wykonanie.

Atrakcyjność i rozległość poruszanych tematów rozsadzała szczupłe co do czasu ramy konferencji. Mimo to, wytknięty cel osiągnięto, a było nim: nawiązanie ściślejszego kontaktu w aktualnych sprawach i wzajemne podzielenie się twórczymi ideami, które w toku dyskusji łatwiej się ujawniają. Bagaż tego materiału myślowego, z którym rozjechali się uczestnicy zjazdów był, jak na ich krótkotrwałość, niezwykle obfity.

Zadowolenie zebranych wyraziło się w życzeniu jak najczęstszego powtarzania zjazdów, czemu p. dyrektor przyrzekł — w miarę możności — zadośćuczynić.

E. I.

Kurs brakarski

Dnia 13 i 14 listopada 1937 r. odbył się w Nadleśnictwie Augustów dla leśniczych z południowej części Puszczy Augustowskiej — kurs klasyfikacji jakościowej drewna. Przybyło 50 leśników z terenu, by pod kierownictwem kierownika Oddziału p. J. Milewskiego zapoznać się z nową instrukcją o sortymentowaniu drewna oraz z przepisami brakarskimi.

Pierwszy dzień był poświęcony teorii, przy czym p. kier. Milewski udzielał wyjaśnień co do szczegółów zawartych w nowej instrukcji i doprowadził do tego, że wszyscy zostali wtajemniczeni całkowicie w zawiłe, zdawało się, brakarskie arkany.

Następnego dnia, przy udziale p. inż. Jemioły, gospodarza Nadleśnictwa oraz 3 brakarzy, uczestnicy nasi praktycznie przerobili na zrębie klasyfikację dłużyc iglastych i liściastych.

Dzięki uprzejmości p. inż. A. Łucejki, kierownika tartaku — uczestnicy zapoznali się z najnowszymi zdobyczami tartaku, a mianowicie: heblarkami, nową halą, budynkami i osiedlami robotniczymi. Zwiedzanie składnicy drewna przekonało, jak to niejednolicie były dotąd pojmowane przepisy o gatunkowaniu i sortowaniu drewna.



Zamknięcie kursu nastąpiło uroczyście w lokalu Yacht-Klubu. P. kier. J. Milewski w przemówieniu do uczestników kursu, dał wyraz radości, że praca jego miała wyniki dodatnie, do czego przyczynił się wysoki poziom zainteresowania ze strony uczestników.

Imieniem słuchaczy podziękował prelegentowi za pracę i inż. Jemiole, za opiekę — leśniczy, Wł. Schwartz oraz inż. St. Mozal. Ostatni stwierdził, że leśnik chętnie się uczy i jest wdzięczny za umożliwienie mu pogłębiania wiedzy we wszystkich działach leśnictwa.

M. D.

Kurs dla zawiadowców składnic drzewnych



Z zakończenia kursu

Od 11 października do 2 listopada 1937 r. odbył się przy Nadleśnictwie Inklaryszki D. L. P. w Wilnie kurs dla zawiadowców składnic drewna w D. L. P. w Wilnie. Kierownikiem Kursu był miejscowy nadleśniczy inż. Józef Biełous. Wykładane były następujące przedmioty:

Dz. I. Cele i zadania kursu. Wytyczne eksploatacji i handlu w lasach państwowych. Ogólne zasady kalkulacji handlowej i opłacalności przerobu na składnicach. Zwyczaje handlowe. Prasa leśna i inne źródła informacyjne. — Wykładał kierownik Biura UZ. Borys Pliss.

Dz. II. Wybór miejsca pod składnicę materiałów drzewnych. Rozplanowanie i urządzenie składnic. Układanie materiałów drzewnych na składnicach. Konserwacja drewna na składnicach. Załadunek drewna. Ciężar gatunkowy drewna. Środki przeciwpożarowe na składnicach. Instrukcja dla zawiadowców punktów przeładunk. — Wykładał inspektor Jan Romejko-Hurko.

Dz. III. Pomiar i gatunkowanie drewna. Wykonywanie umów i przekazywanie drewna na składnicach. Cenniki robocizny. Bezpieczeństwo pracy i sprawy robotnicze. — Wykładali: inspektor W. Dankiewicz i nadleśniczy J. Biełous.

Dz. IV. Warunki techniczne drewna dla drzew iglastych i liściastych. Przerób drewna na składnicach. Materiały ciosane, łupane i oprawne. Przetarcie sliprów i podkładów w tartakach i ręcznie na składnicach. — Wykładali: kierownik Oddziału E. H. Edward Czwaczko i nadleśniczy J. Biełous.

Dz. V. Transport drogą wodną i lądową. Ogólne zasady i cele spławu. Organizacja spławu. Kalkulacja kosztów spławu. Wiązanie tratw i materiały pomocnicze. Ustawa wodna. Przewóz kolejami — taryfy. Przewozy kolejkami. Przewóz końmi. — Wykładali: nadleśniczy Józef Pietkiewicz i referendarz Władysław Kuzia.

Dz. VI. Przepisy rachunkowe i kasowe w Nadleśnictwach. Ewidencja materiałowa na składnicach. Sporządzanie dowodów przychodowych i rozchodowych, aktów zdawczo odbiorczych, dowodów do wypłat — Wykładał podreferendarz Jan Nardy.

Dz. VII. Ochrona materiałów od szkód wyrządzonych przez ludzi. Przepisy sądowe i policyjne, dotyczące ochrony mienia skarbowego. — Wykładał kierownik Biura Prawnego J. Bielic.

Dz. VIII. Stosunek pracownika Lasów Państwowych do miejscowej ludności i pracy społecznej. Stosunek pracownika Lasów Państwowych do organizacyj społecznych, istniejących na terenie tutejszej Dyrekcji. Dyscyplina społeczna. Dyscyplina służbowa. — Wykładał podreferendarz M. Zacharewicz.

Sprawdzający egzamin odbył się w dniach 29 i 30 października oraz 2-go listopada pod przewodnictwem kierownika biura B. Plissa. W dniu 30 października na egzaminie był obecny dyrektor L. P. Edward Szemioth w towarzystwie inspektora W. Dankiewicza. Kurs przesłuchało 27 zawiadowców składnic i manipulantów składnicowych, delegowanych z 17-tu nadleśnictw. Z 27-miu uczestników kursu 8-miu złożyło egzamin z wynikiem dobrym, 11-tu z wynikiem dostatecznym, reszta z wynikiem niedostatecznym. Celem kursu było przeszkolenie pod względem fachowym zawiadowców składnic oraz przygotowanie nowych kandydatów na te stanowiska.

J. B.

Spis rzeczy XIV rocznika „Ech Leśnych" dołączymy do następnego numeru.



NOWY SPULCHNIACZ

W roku 1937 zastosowano poraz pierwszy na terenie Nadleśnictwa Państwowego Bydgoszcz nowy spulchniacz gleby na pasach, w zrębach przeznaczonych do zalesienia siewem sosny pospolitej. Narzędzie, jakim posługiwano się przy tej pracy, — które przedstawiają załączone zdjęcia — jest pomysłu nadleśniczego Nadleśnictwa Bydgoszcz, p. Zwolanowskiego. Składa się ono z żelaznego wału o średnicy 34 cm, długości 28 cm. W wał ten wmocowano i przykręcono śrubami od wewnątrz w 6-u rzędach — 30 sztuk stalowych wymiennych zębów, długości 12 cm, grubości 2,5 cm, lekko zagiętych. W każdym rzędzie wału znajduje się 5 zębów w odstępach 5 cm jeden od drugiego.



Spulchniacz ten przystosowany jest do pracy koniem na glebach zwięzłych, lub zadarnionych; można również użyć jako siły pociągowej ludzi, (na glebach lekkich, piasczystych). Do kierowania spulchniacza jak również do obciążania go dla silniejszego wgłębienia zębów w glebę — służy rama żelazna, umocowana końcami po obu stronach osi wału. Ciężar całego spulchniacza wynosi około 70 kg; z uwagi jednak na to, że praktyczne doświadczenia i przeprowadzone próby pracy wykazały, że na glebach lekkich, piasczystych ciężar ten jest zupełnie wystarczający, natomiast na glebach silniej zadarnionych, zachwaszczonych i zakorzenionych jest za mały, — zastosowano dodatkowe obciążenie wymienne o wadze 30 kg. w postaci 3 ciężarków o wadze 10 kg każdy, umocowanych klamrami na śruby wkoło osi wału. Zwiekszają one wagę całego spulchniacza i umożliwiają dokładne spulchnianie gleby w najbardziej trudnych warunkach terenowych. W warunkach łatwych na glebie



Nowy spulchniacz w pracy



Nowy spulchniacz przy pracy

piasczystej, wystarczy jednorazowe wzruszenie pasa, zaś na glebach ciężkich i zadarnionych — przejeżdża się po pasie spulchniaczem 2 lub 3 razy. Na terenie tutejszego nadleśnictwa dokonywano spulchniania w warunkach łatwych, t. j. na glebach piasczystych, pokrytych mchem, jak również w warunkach b. trudnych, na glebach silnie zadarnionych i zachwaszczonych, pokrytych czernicą, borówką, wrzosem itp. Bezpośrednio przed puszczeniem spulchniacza na pasy w łatwych warunkach terenowych (zrąb z r. g. 1936/37), oczyszczono je ręcznie przez lekkie zdarcie pokrywy. W trudnych warunkach (zrąb z r. g. 1935/36) darto pasy ręcznie w jesieni 1936.

Praca spulchniacza polega na zagłębianiu się poszczególnych zębów w obnażoną na pasie glebę i wyrzucenie jej na wierzch, przyczym z uwagi na siłę pociągową jak i na ciężar narzędzia i jego mocne wykonanie oraz na rozmieszczenie i skład zębów, — spulchniacz w najbardziej trudnych warunkach nie napotykał na takie przeszkody, które wstrzymywałyby tok pracy, gdyż nawet cieńsze korzenie pozostałych pniaków sosnowych i dębowych zostały wyrwane bez zatrzymywania narzędzia (oddz. 100b leśnictwa Zamość).

Koszty spulchniania opisanym narzędziem w porównaniu z ręcznym wykonaniem tej pracy, są b. niskie.

W leśnictwie Zamość, w trudnych warunkach w ciągu 1 godziny 1 robotnik i 1 koń przy 3-krotnym przejeżdżaniu na jednym pasie spulchniał glebę na pow. 15 arów, przy 1-metrowym odstępie pasów i przy długości tychże 250 m. Licząc 0,50 zł za 1 godzinę pracy, koszt spulchniania wyniósł 3,32 zł za 1 ha.

J. Złotnicki.

Mój pierwszy niedźwiedź

Minęło 37 lat. Szmat czasu. Miałem wówczas 18 lat. Łowiectwo nęciło mię bardziej nad wszystkie rozkosze świata.

Byłem „myśliwym - włóczęgą". Knieja mię żywiła — knieja mię do snu tuliła. To było życie — to była rozkosz.

Często towarzyszył mi w moich wyprawach gajowy „Mychajło", hucuł ogromny, strzelec nieomylny, znawca chodów i zwyczajów zwierza, istny wajdelota puszczy.

A były tam ogromne połacie dziewiczych jeszcze lasów, ręką ludzką nietkniętych, pełnych fantastycznych wykrotów i zwierza różnorodnego.

Pewnego razu dostaliśmy się na duży zrąb, pokryty jak kożuchem gęstwą maliniaków i wierzbówki. Zaszliśmy od szczytu góry i usiedliśmy na starej kłodzie — by przywitać wschód słońca.

Noc jeszcze była. Cisza wspaniała — jaka tylko w wysokich górach być może. W takich chwilach nie rozmawia się — obaj z „Mychajłem" ćmiąc fajki zapadliśmy w zadumę.

Czas mijał — strop niebios powlekał się bladością — gwiazdy jakby zaniepokojne poczęły coraz żywiej migotać. Szedł świt.

Z za szczytów gór na tle nieba zaczęły przebłyskiwać pierwsze promienie dalekiego jeszcze słońca — lecz w jarach i zworach panowała ciemność nieprzebyta. Rosa padła obfita.

Gdy odblask promieni słońca odbił się od szczytów i grzbietów gór i padł w ciemne czeluście zworów i sięgnął aż do ich podstaw — zaczęły się z potoków i mokradeł zasilonych rosą — podnosić fantastyczne kłęby burych oparów i mgły. Sunęły w górę hardo jakby się prześcigały. Gdy jednak dopadły skośnego zasięgu promieni słonecznych — złagodniały w swym dzikim pochodzie — ruchy ich stały się coraz leniwsze — aż stanęły — i ten buńczuczny, dziki, potwornie pokłębiony tuman wyrównał i wygładził swoją powierzchnię i zastygł w bezruchu.

Rzekłbyś, że wody tajemniczych, zaklętych w podziemiach przez duchy górskie jezior, przeogromnymi ukrytymi chodnikami wystąpiły, zalały wertepy i pomniejsze „grunie", a tylko szczyty niebotyczne jak Pop-Iwan, Chomiak i inne — pływały po tym burym morzu — jak jakieś gigantyczne okręty.

Cisza wciąż niezmącona — tylko zapach jakby siarki bił w nozdrza.

Obraz ten trwał krótką chwilę. Promienie słoneczne uderzyły w ten wał oporny, przebiły go i rzuciły tysiącem różnokolorowych blasków w oczy.

Tuman zakłębił się niespokojnie, zaczął się kurczyć, maleć, aż przepadł w czeluściach podziemnych.

O góry i boska przyrodo górska — „ile was cenić trzeba ten tylko się dowie — kto was stracił".

Pierwszy zamącił ciszę kos „połoniński" swą poranną kindją — a wnet w sukurs mu przyszedł drozd — słowik borów smrekowych i hymnem porannym rozbrzmiał las.

Słońce w całym majestacie wypłynęło z za szczytów i rosa brylantami zamigotała po maliniakach.

Naraz Mychajło trącił mię łokciem i wskazał w dół zrębu.

W odległości około 400 kroków maliniaki i wierzbówka zaczęły się nienaturalnie poruszać. — Szedł zwierz „gruby".

Po chwili, na łysinę — gdzie chwasty słabiej rosły — wynurzył się ogromnych rozmiarów niedźwiedź. Miś żerował. Zajadał słod-

kie maliny, biorąc je wprost paszczą lub nachylając łapą — żuł je wraz z liśćmi — które od czasu do czasu wypluwał. Przewrócił chwytną łapą potężną płytę kamienną i coś tam szperał — zapewne delektował się mrówkami i mięczakami.

Sunął wprost pod górę na nas i był coraz bliżej. Wiatr mieliśmy znakomity — bo wiał ku nam.

Mychajło szepnął „kule panyczu". Nabiliśmy dubeltówki kulami.

Popatrzyłem na Mychajła. Drgały mu lekko wąsy i drapieżnie świeciły się oczy. A we mnie huragan buchnął. Serce waliło tak, że zdawało mi się, że miś słyszy. W uszach krew dzwonami biła i zacząłem dygotać na całym ciele — nie ze strachu — bo ten był ówczesnym myśliwym wysokogórskim nieznany — tylko z szalonej emocji.

Gdy Mychajło spojrzał na mnie i nieco drwiąco się uśmiechnął — oprzytomniałem momentalnie i uspokoiłem się zupełnie.

A miś telepiąc się i żerując wciąż — posuwał się ku swemu przeznaczeniu. Był już na kilkanaście kroków — szeroki... potężny... na pierwszy rzut oka jakżeż niezgrabny. Ostry zapach jego potu drażnił powonienie.

Zamarliśmy w bezruchu — skurczeni aż do ziemi. Gdy niedźwiedź zrównał się z nami i chciał przeleźć kłodę, na której drugim końcu siedzieliśmy — podniosłem się. Miś zahaczywszy jedną łapą o kłodę, drugą podniósł do góry — odwrócił się całą piersią, rozchylił paszczę i, jakby z ogromnym zdumieniem, uderzył we mnie oczyma, dziwiąc się zapewne, co to za mara wyrosła ze ziemi.

Mówią starzy myśliwi, że u niedźwiedzia wskazuje serce plamka jaśniejszych włosów na piersi. Przysiągłbym, że widziałem.

Padł strzał. Miś ryknął potężnie, odbił się nogami w górę, jakby miał muskuły z gumy, — następnie padł — skręcił się boleśnie w kłębek, a że była w tym miejscu stroma ubocz — potoczył się kilka kroków w dół, — podniósł się i w potężnych susach wpadł w krzewy i rozpadliny — ginąc nam momentalnie z oczu.

Nie mając pewności czy niedźwiedź padł gdzie na zrębie, czy poszedł dalej — postanowiliśmy zatoczyć dwa półkola i zejść się w potoku. A że, jak wspomniałem, rosa była obfita — więc z łatwością można było niedźwiedzia „obciąć".

Miś z koła nie wyszedł. Wróciliśmy z powrotem na miejsce strzału i poszliśmy tropem, zachowując wszelkie środki ostrożności. Rozumie się — pierwszy szedł Mychajło.

Uszliśmy może 150 kroków — a przed nami na posłaniu z mchów i ziół leżał władca borów karpackich — cichy już i spokojny.

Kula przeszła komorę, przerywając arterię sercową.

Ambicji myśliwskiej stało się zadość — człowiek zwyciężył i zamordował.

Poczułem w sobie jakiś nieokreślony żal i smutek, które mi stale towarzyszą, gdy na rozkładzie mam grubego zwierza.

Jan Chrz

LUDOMIR RUBACH

Lato nad jeziorami Pomorza

Lubię w długie jesienne wieczory, kiedy deszcz monotonnie na szybach okiennych i rynnach wyśpiewuje swą niekończącą się pieśń, zagłębić się w miękkim fotelu i przywoływać przed oczy obrazy niedawno minionej przeszłości: — radość słonecznych poranków w upalne dni lata, spędzonego śród zieleni lasów nad błękitnymi jeziorami naszej pięknej Ojczyzny.

Jeśli nic Ci nie przeszkadza w odpoczynku, po dniu pracowicie spędzonym, to — proszę — miły Czytelniku — zrób to, co i ja, usiądź wygodnie w fotelu, połóż się na kanapce lub tapczanie i biegnij za moimi wspomnieniami.

Pamiętam. Przecież to zaledwie wczoraj...

O wczesnym poranku odwiedził mnie mój młody przyjaciel.

— Hallo! — zawołał od progu.

— Hallo! Maj — proszę pana. Czyż nie widzi pan słońca, które zatrzymało się przed pańskimi oknami i woła w świat, daleko?...

— Jedziemy! — nie pytając mnie o zdanie, zdecydował siedemnastoletni dyktator.

— Dokąd, przyjacielu?

— Na jeziora. Pisze pan wiele o przeróżnych cudach polskiego krajobrazu, niechaj więc wreszcie napisze pan o tym, co najwięcej raduje serca nasze — młodych turystów i wodnych włóczęgów.

— Mój rumak — kajak gotów. Aparat fotograficzny, notes... proszę — oto są i... w drogę!

Doprawdy nie pamiętam, w jaki sposób znalazłem się nad modrą tonią Charzykowskiego jeziora. Nad zachodnią granicą Rzeczypospolitej przed naszymi zachwyconymi źrenicami poczyna rozwijać się najpiękniejszy film przyrody — taśma naszych jeziornych krajobrazów.

Choć to już maj, od dalekiego morza wieje chłodny wiatr. Ale nie czujemy jego zimnych pocałunków, zapatrzeni w turkusowe dale jezior obramowanych pierwszą runią lasów i pól.

Sunie rączo kajak po drobnych falach zlekka wiatru powiewami pomarszczonej Brdy, między starymi sosnowymi lasami, między wysokimi piaszczystymi brzegami, w których ramach śpią cicho upojone majowym aromatem łąk i zagajników jeziora Długie, Karsino, Witoczno, Łońsk, Dybrzno i Kosobudy.

Na wodach Wierzycy, na wyspach pięknego jeziora Wdzydze, na oliwkowej tafli, w świerkowym lesie ukrytego jeziora, o majowej nazwie... Kochanka — i na falach setki innych, niezapomnianych, licznych — jak gwiazdy na niebie — jezior Kaszubskiej Szwajcarii — mową przedziwną ludu kaszub-

Czy pamiętasz

o Pomocy Zimowej?

skiego opowiada nam wiatr legendy prawieczne, pogańskie tej ziemi starożytnej.

Opowiada wiatr, szumiący w trzcinowej kniei o zatopionych miastach na dnie jezior, o zaklętym mieście Wenecie, które śpi pod powierzchnią bliskiego stąd morza Bałtyckiego, niedaleko srebrzystych brzegów Rugii. Szumi o sprawach pradawnych, zatopionych, zagubionych jakimś przedziwnym losów zrządzeniem pod lustrzaną falą nieprzeliczonej ilości jezior kaszubskich.

A tych jezior w tej prastarej ziemicy słowiańskiej tak samo wielka ilość, jak sosen w puszczy Tucholskiej.

I jak sosnę od sosny dzieli tylko wąziutki pasek ziemi mchem pokryty, jakaś ścieżyna przez człowieka wydeptana, tak samo te liczne jeziora dzieli często wąska grobla, pasemko ziemi, pagórek zielony, kurtyna drzew wysokopiennych lub gąszcz krzewów rozmaitych. A otaczają je lasy. Jakie lasy! Bory dziewicze, ostępy, w których zdawać się może, że to jeszcze wczoraj polował w nich książę Świętopełk ze swoją waleczną drużyną. Ale nie spotkacie, niestety, w tych lasach pomorskich walecznego księcia Świętopełka i jego druhów rycerskich.

Wiedzą o tym dobrze zające, wylegujące się spokojnie w wykrotach drzew, sarny, które stają na drodze podróżników i wcale się ich nie boją.

Upojona ciszą błogosławioną śpi



Na pojezierzu kaszubskim fot. L. Rubach

przyroda w dosycie słonecznego lata i tylko od czasu do czasu plusk ryby w wodzie jeziornej zakłóci ciszę rozlaną nad wodami i lasami, lub zatrzepoce ptak, spłoszony bezszelestnym widmem kajaka.

Mało w tych stronach wsi, nieludny kraj — aż dziw bierze, że się tu na zachodzie polskiej ziemi tyle piękna szlachetnego, niezeszpeconego zachowało dla rozradowania serc miłujących przyrodę.

I miasteczka są niewielkie, nieludne, ongiś sławą wielkich czynów rozbrzmiewające, dziś senne, nawet wielkość minioną rzadko rozpamiętujące, choć się ona na każdym kroku sama w nich przypomina.

Oto dotarliśmy do Chojnic, do jednego z najpiękniejszych zakątków Pojezierza Kaszubskiego. W pobliżu Chojnic leży wieś Wiele, zwana „Kalwarią Kaszubską", rozrzucona malowniczo nad jeziorem (jakże mogło być inaczej w tym kraju), nad brzegami którego pełno leśnych uroczysk.

Drugim, nie mniej pięknym zakątkiem jest wioska rybacka Swornegace, położona nad Brdą, otoczona wieńcem jezior i lasów, przez które przebiegał słynny szlak bursztynowy. W iłach nadbrzeżnych i dziś jeszcze ponoć można znaleźć żółte krople bursztynu. A znów nieco dalej jezioro Charzykowskie.

Lecz mieliśmy mówić o przeszłości, co się w Chojnicach na każdym kroku przypomina. Słynną pamiątką zamierzchłych czasów jest piękna brama Człuchowska z XIII w., szczątki murów i baszt, które w ilości 20 broniły miasta — które było najpotężniejszą obok Malborga twierdzą krzyżacką. Dostojna fara, stara, lilipucie domki... przeszłość, przeszłość, przeszłość. Pełno jej w każdym miasteczku pomorskim. Przeszłością, rybą, wodą jeziorną i lasem zdaje się żyć ten kraj przedziwny.

O przeszłości mówią także mury żarnowieckiego klasztoru Cystersów, zbudowanego w pobliżu jednego z najbardziej uroczych jezior Pomorza, ochrzczonego nazwą rośliny nadmorskiej—żarnowca. Nad tym jeziorem waleczni Lechici roz-



Wiatrak kaszubski fot. L. Rubach

gromili w 1462 r. Krzyżaków i tu do dziś dnia pobożni potomkowie zwycięzców podziwiać mogą założony w XIII w. kościół i klasztor Cystersów, który później przeszedł na własność zakonu Bernardynów.

W kościele pełno kamiennych płaskorzeźb, wmurowanych w ściany masywne, niezniszczalne, obronne, starych malowideł w głównym ołtarzu, drewnianych skrzyń, zdobionych ludowym ornamentem, w skarbcu — w wielkich oszklonych szafach mnóstwo ornatów wspaniale haftowanych, drewnianych figur, monstrancji, kielichów, krzyżów — arcydzieł sztuki złotniczej — a na jeziorze pełno słońca, arcyzłotnika niebiańskiego, który na tafli wodnej rzeźbi czarodziejskie smugi światła.

Jezioro leży na granicy polsko-niemieckiej. Wypływa z niego rzeczka Piaśnica, która między Żarnowieckim jeziorem a morzem Bałtyckim stanowi barierę graniczną, choć do granicy nie podobna. Trzciną zarosła, sieciami rybackimi zawieszona, toczy swe strumienie nieświadoma doniosłej roli, którą ją ludzie obarczyli.

Kajak sunie przez całe jezioro do wsi na drugim brzegu położonej — Nadole — jedynej wsi polskiej z tamtej strony żarnowieckiej wody.

Dziwna to wieś. Gdy traktaty pokojowe wyznaczyły jezioro Żarnowieckie za granicę między Polską a Niemcami, nadolańscy gospodarze nie chcieli do Niemiec należeć, a że byli uparci, patriotyczni i duchem śmiałym ożywieni... postawili na swoim.

Dziś są placówką Rzeczypospolitej po zachodniej stronie Żarnowca, dzięki czemu jest ono naszym „wewnętrznym" jeziorem. Nadole łączy z Polską tylko wąskie pasemko ziemi wzdłuż jeziora. Mieszkają nadolanie jakby na wyspie, otoczonej wodami jeziora Żarnowieckiego i morzem niemieckim, ale sobie to wyspiarskie bytowanie chwalą ci polityczni Robinzoni — najbardziej na zachód wysunięta warta Rzeczypospolitej.

Swą dumę narodową i hart czerpią z woni borów, które od wieków na słowiańską lechicką szumią nutę.

Upojeni szumem tych pieśni odwiecznych fali jeziornej i sosnowych borów, opuszczamy z żalem Żarnowieckie wody, Pojezierze Kaszubskie, ciche wsie i miasta starożytne. Mój młody przyjaciel zapewnia uroczyście, że co rok będzie wracał w te strony.

Więc znów nadeszła jesień?... Minęło lato... A ja wciąż przecieram zachwycone oczy. A może to był tylko sen? W cieple słonecznego poranka takie marzenie na jawie — jak w kinie — o cudach ziemi pomorskiej?

Był to wobec tego najpiękniejszy sen na jawie.

Pozostała po nim słodycz wspomnień i cicha tęsknota aż do... następnego lata.

Październik 1937 r.

G Ó R Y



Tatry fot. B. Świerzewski

Góry, pełne uroku — czy pod śniegu bielą,
iskrzące diamentami w słońca złotych blaskach,
czy w ogleniu chmur sinych, co na zboczach ścielą,
siwe warkocze deszczu rozpłakanych kaskad —

Góry, szumiące lasem balsamicznych jodeł,
borem prastarych świerków, którymi wiatr halny
targa, mącąc w potokach przezroczystą wodę
i przelatując z gwizdem po urwiskach skalnych —

Gdy, zabłąkana staję przed waszym obliczem
kamiennym, w cichym zmierzchu srebrnego wieczoru,
wsłuchana w opowieści o przebrzmiałych wiekach —
czuję wtedy, jak mała jest wielkość człowieka

wobec potęg Natury, z pośród której tworów
najwyższy, jednocześnie jest prochem i niczym.

Wanda Kaniewska

Co czytać?

W SŁOŃCU DALEKIEGO POŁUDNIA — szkice z podróży. — BOHDAN PAWŁOWICZ — Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska" — Warszawa.

Bohdan Pawłowicz jest już znanym polskim podróżnikiem — o ile by tak rzec można — zawodowym. A więc zwiedza świat i obserwuje już z pewnym znawstwem fachu. Jest przy tym literatem czystej krwi, autorem nie tylko książek podróżniczych ale i szeregu powieści dla starszych i młodzieży. Dlatego też, to co widział, pokazuje nam w formie skończonych powieści. Jego szkice z podróży — są po większej części nowelami, gdzie moment psychologiczny nieraz jest współdominującym z opisowym, albo i góruje.

W omawianym zbiorku szkiców mamy barwne i mocne epizody: z przejazdu przez Hiszpanię w gorącym czasie 1933 r. (W hiszpańskim kotle), z wizyty w Italii (Śpiewak z Camogli), po tym witamy już nowy Kolumbowy Świat i to bardzo rewolucyjny na wyspie Kubie, jesteśmy w Meksyku, przeżywamy znowu przedsmak rewolucji w Rio de Janeiro, stolicy Brazylii, by zagłębić się w puszcze parańskie, przebywając tam dłuższy czas wśród rodaków.

„Nadziwniejsza z przygód włóczęgi", a więc Wielkanoc w towarzystwie gwiazdy ekranu w Bahia (północna Brazylia), „Wiosna bezrobotnych w Buenos Ayres" (znów rodacy!) i wspomnienia autora, jako inspektora okrętowego przy partii emigrantów w czasie podróży przez Atlantyk, kończą tę wielce interesującą i godną zalecenia książkę. Połowę książki zajmuje pobyt wśród polskich kolonistów w Paranie i w Santa Catharina (Polska wyspa na niemieckim morzu) i choć najwięcej ekspresji dramatycznej i napięcia, wciągającego czytelnika, mają szkice z tętniących rewolucją krajów, to jednak w tych czysto polskich szkicach bierze nas atmosfera puszczy dziewiczej i tej dalekiej egzotycznej Polski.

A o to las w Santa Catharina: „Las stał wokół nas wysoko, gęsty, milczący...".

„Z drzew zwisały olbrzymie wiszory — liany, w pięknych łukach, niby mostach delikatnych, łączące drobną Palmitto z potężną Perobą. Bluszcze, powoje, pnącza przeróżne wpełzały po konarach wyżej, coraz wyżej ku słońcu, a gdy się dostawały w korony olbrzymów, omotywały każdą gałąź, każdą gałązkę uściskiem śmiertelnym, nieubłaganym, a kiedy nakoniec zdusiły swego żywiciela, więdły i schły za nim, by potem zwisać ku ziemi martwymi, brązowymi łodygami z martwych, szarych zadławionych konarów."

„Gdzie przegniły, spróchniały starzec-olbrzym leśny lub wybujały nad miarę młodzik, powalony wichrem, runął w gęstwę miażdżącą wszystkich sąsiadów i gniotąc wątłe poszycie, tam jaśniała polana, zalana potokami gorącego, oślepiającego, tropikalnego słońca."

Przez taki las idąc czy jadąc konno ścieżką („pikadą") trzeba ustawicznie ciąć „fakonem" (krótka szabla, tasak) gałęzie w koło. A i tak po paru godzinach jazdy przez puszczę, ubranie wygląda — jak jeden łachman, a twarz i ciało poznaczone jest nie raz krwawymi rysami.

Do egzotyki mniej miłej należą również fragmenty w rodzaju opisu śniadania w gościnie u gdańskich kolonistów. W czasie śniadania przed domem jeden z uczestników siesty zerwał się z miejsca, porwał za motykę „i z rozmachem grzmotnął w trawę o pięć, sześć kroków od miejsca, gdzie siedzieliśmy... Długie wijące się cielsko węża skoczyło w górę, skręciło się w ostrych podrzutach, rozwinęło i legło nieruchomo na ziemi..." Była to żararaka. „Śmiertelnie jadowity wąż miał około półtora metra długości, gruby jak ramię dziecka".

Ale dowiadujemy się z rozmowy, że dziś dzięki Instytutowi „Butantan w Sao Paulo, wyrabiającego serum przeciw jadowe, procent śmiertelności spadł z 80% do 20%, a w niektórych kulturalnych stanach nawet do 10%"...

Lecz przejdźmy do naszych kolonistów, którzy dzięki wytrwałości, zaciekłości i pracowitości potrafią ziemię, tak im przecież obcą i tak odmienną, do posłuchu zmusić, by rodziła plon — jaki jej każą.

Parana przedstawia sobą wyżynę, na której puszcza ma inne oblicze. przede wszystkim rosną tu piniory, które zastępują tam nasze sosny. Dzięki też piniorom, mówiąc nawiasem, Brazylia obywa się bez importu drewna z północnej półkuli, względnie mały jego import równoważy eksportem drewna cennych drzew stolarskich.

Wśród piniorowych lasów na parańskiej wyżynie osiadły liczne rzesze naszych emigrantów. Ale, by osiąść, trzeba było puszczę, jak praojcowie w Starym Kraju, wyciąć i wypalić. Piniory szły na budowę, reszta płonęła. — Jakże odmienne warunki otoczenia i jakże wśród Niemców, Włochów, a nawet Japończyków, zagubić było łatwo zwyczaje, język, pamięć o kraju... A jednak — ze wszystkich zetknięć z polskimi kolonistami, z pobytu wśród nich — z książki Pawłowicza widzimy niezmieniony rdzeń polskiego chłopa, którego tylko przybrały obce, egzotyczne, brazylijskie naleciałości.

„My tu w brazylijskim lesie — odezwał się Krasucki, gdy przerwałem opowieść — jak w Polsce bywało za króla Piasta... Boga chwalim, światu się dziwujemy i żyjemy naszą pracą. Niech wam na zdrowie pójdzie parański chleb. W Imię Ojca i Syna i Ducha...".

A ponad ten trud, ponad troski codziennego życia, cudną tęczą będzie wszystko to, co dotyczy porzuconej przez głód i nędzę — Ojczyzny. Tęsknota do Starego Kraju, która dla każdego przybysza z Polski otwiera naścieżaj domy i serca. I jakże głęboki smutek nas ogarnia, gdy czytamy jak jeden z dawnych wychodźców, inteligent, mówił do autora: „Mam prośbę — rzekł — niech pan pozdrowi Stary Kraj ode mnie. Ja nie ujrzę go już nigdy. ...ucałuj ode mnie starą matkę ziemię polskiego czarnoziemu".

A ten „czarnoziem" przecież nie mógł wyżywić. tam, w tym Starym Kraju. A jednak...

Ta miłość Ojczyzny, która nie ginie nawet po złych chwilach, ale ma moc odradzania, ta miłość, która wypełnia te dalekie zaoceaniczne polskie serca, dyktuje nam, że pamiętać winniśmy o tych dalekich braciach, śląc im przy każdej sposobności jak najbardziej krzepiący pokarm duchowy, najlepszego posła Starego Umiłowanego Kraju — w dobrej, polskiej książce. *J. Milewski.*

PRZEGLĄD ECH LEŚNYCH

Kronika leśna

Z Sejmu. W czasie dyskusji nad budżetem Najwyższej Izby Kontroli Państwa poseł Hutten-Czapski poruszył sprawę kontroli N. I. K. w Lasach Państwowych oświadczając, że w uwagach Izby o zamknięciu rachunków Państwa i wykonaniu budżetu za r. 1935/36 nie ma komentarzy o przekazywaniu drewna do przerobu na własnych tartakach L. P. Brak tych rozważań wydaje się posłowi dziwnym, bo świadczy, że N. I. K. porzuciła swe krytyczne uprzednio stanowisko, a nawet podziela stanowisko Dyr. Nacz., przytaczając je bez zastrzeżeń.

Prezes N. I. K., gen. Krzemieński, w odpowiedzi posł. Hutten-Czapskiemu stwierdził, że kontrola działalności L. P. została w okresie sprawozdawczym przeprowadzona w dotychczasowych rozmiarach. Gen Krzemieński przytoczył następnie poprzednie stanowisko N. I. K., jak również poglądy Pana Ministra Rolnictwa w tej sprawie. Prezes N. I. K. zaznaczył, że dekret Prezydenta o państwowym gospodarstwie leśnym przesądził sporne zagadnienia.

Wreszcie przechodząc do wyników finansowych L. P. za ostatnie 3 okresy przypomniał, że w r. 1933/34 L. P. osiągnęły zysk bilansowy w wysokości przeszło 19 mil. zł, w r. 1934/35 — przeszło 34 mil. zł, a w r. 1935/36 przeszło 48 mil. zł. Również przytoczył Prezes N. I. K., że „podkomisja sejmowa, która w związku z nowelizacją dekretu o państwowym gospodarstwie leśnym badała gospodarkę Lasów Państwowych, uznała, że zasadniczy kierunek obrany przez Dyrekcję L. P. jest słuszny, albowiem wypływa on z zasady dobrej gospodarki t. j. omijania pośrednictwa. A zatem zarówno uprzemysłowienie L. P. jak i przejęcie handlu zagranicznego w swoje ręce, zdaniem komisji, jest rzeczą słuszną i nie powinno być krytykowane."

Zwiększone dotacje budżetowe w służbie ochrony lasu projektowane są od 1 kwietnia p. r.: preliminarz budżetowy przewiduje większą kwotę na szkolenie gajowych oraz 11 nowych etatów osobowych.

Izba Rolnicza w Warszawie od 1 września b. r. poszła śladami szeregu Izb posiadających już oddawna agendy leśne, powołując inspektora leśnictwa w osobie inż. K o n r a d a C z y r s k i e g o.

Rezerwat Puszczy Kampinowskiej w Sierakowie pod Warszawą, utworzony przed trzema laty przez Dyrekcję Lasów Państwowych w Warszawie, został w końcu listopada ub. r. poddany — drogą zarządzenia Wojewody Warszawskiego w porozumieniu z Dyrekcją Lasów Państwowych w Warszawie — dobrodziejstwom i rygorom ustawy o ochronie przyrody z marca 1934 roku. Jest to pierwszy wypadek w Polsce zastosowania tej ustawy do ochrony większego obszaru leśnego (w tym wypadku 620 ha). Zarządzenie określa charakter rezerwatu oraz ograniczenia w prowadzeniu gospodarstwa leśnego, ustala szereg zakazów w stosunku do osób trzecich i zaprowadza — w wypadkach przekroczenia postanowień — surowe kary administracyjne.

Podobno niedługo spodziewać się można zarządzeń wojewodów co do rezerwatów: Świteź, Kępa Radłowska oraz Lasek im. Króla Jana w Wawrze pod Warszawą.

Państwowa Rada Ochrony Przyrody przygotowuje również dla Ministra W. R. i O. P. projekt rozporządzenia co do ochrony gatunkowej rzadkich roślin i zwierząt przewidywanej przez ustawę o ochronie przyrody.

Nowa spółdzielnia leśników. Dnia 14. 9. 1937 r. wobec przedstawiciela: Dyrekcji Lasów w Radomiu, miejscowych organizacji leśników i innych organizacji społecznych, została poświęcona „Spółdzielnia Leśników", której zarząd stanowią: prezes inż. J. Malanowicz (kierownik tartaku) członkowie M. Gierwatowski i K. Hornberger.

Powstanie tej placówki gospodarczej jest niewątpliwie objawem wzmocnienia sił organizacyjnych miejscowego społeczeństwa leśnego, a dla pracowników tartaku, destylarni i nadleśnictwa może mieć duże znaczenie.

Dażeniem spółdzielni jest wciągniecie jaknajwiększej liczby robotników, jak też zorganizowanie hurtowni, która, wobec silnie rozwijającego się ruchu spółdzielczego w pobliskich wsiach, mogłaby również odegrać poważną rolę w życiu gospodarczym okolicy.

Drewno polskie za węgierską paszę. Brak paszy u nas naskutek suszy letniej spowodował konieczność sprowadzenia jej z za granicy. Poważniejsza ilość tej paszy ma być sprowadzona z Węgier, które dla zrównoważenia tej tranzakcji mają wzamian tego sprowadzić z Polski odpowiednią ilość artykułów przemysłowych oraz partię drewna.

Sprawa suszarni grzybów, jagód i owoców była przedmiotem niedawnej dyskusji na konferencji w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych.

Rozwój suszarnictwa hamuje w Polsce brak fachowców oraz odpowiednich urządzeń. Braki te możnaby było częściowo usunąć przez wydanie odpowiedniego podręcznika, opartego na badaniach naukowych. Konferencja postanowiła przygotować plany robocze dla suszarni typu a) domowego o produkcji dziennej 100 kg surowca owocowego, b) średniego—o wydajności 1.000 kg dziennie. Ponadto uznano za konieczne opracowanie wydawnictwa omawiającego sposób suszenia grzybów i jagód. Ma ono być opracowane w sezonie zimowym.

Radio na granicy Bolszewii. Uroczyste przekazanie pięknego i pożytecznego daru Lasów Państwowych — radia i biblioteki Szkole Powszechnej w Budkach Snowidowickich (100 m. od kordonu granicznego), odbyło się w niedzielę 7 listopada 1937 r. Przekazanie nastąpiło w sposób nadzwyczaj uroczysty, dzięki staraniom n-ctwa i współpracy miejscowych władz państwowych, oraz całego społeczeństwa. O godzinie 11 rozpoczęła się faktycznie cała uroczystość, tak jak przewidywał program. O oznaczonej



godzinie zjechali się zaproszeni goście, przybyła ludność miejscowa i gremialnie dziatwa szkolna. Uroczystość rozpoczął Ks. Dr. Wyrobisz, który odprawił Mszę Św. w kaplicy w Budkach — Snowidowickich, oraz wygłosił kazanie na temat „O miłości bliźniego", w którym podkreślił parokrotnie zasługi Lasów Państwowych i administracji, dla oświaty, kultury i dla dobra tutejszej okolicy. Dał kilka przykładów starania Lasów Państwowych, dzięki którym został wybudowany kościół w Okopach, przekazana fisharmonia dla kościoła w Budkach — Snowidowickich, obecnie radio i biblioteka.

Po Mszy Św. wszyscy udali się do pięknie udekorowanej w zieleń i barwy państwowe szkoły, gdzie odbyło się poświęcenie darów Lasów Państwowych, oraz właściwe przekazanie przez p. nadleśniczego w imieniu Dyrekcji Lasów Państwowych radia i biblioteki. Po przemówieniu miejscowego nadleśniczego, p. M. Florkowskiego, nastąpiło podpisanie protokułu przekazania darów przez nadleśniczego i kierownika szkoły w Budkach Snowidowickich p. A. Piechotę, otwarcie radia, deklamacje, śpiewy i podziękowanie przez kierownika szkoły za dary; poczym nastąpiło przyjęcie zaproszonych gości, urządzone staraniem Rodziny Leśnika i Nadleśnictwa. Na przyjęciu było 30 osób: Ks. Dr. Wyrobisz, przedstawiciele batalionu K. O. P., miejscowej kompanii K. O. P., przedstawiciele władz samorządowych, kierownicy wraz z resztą nauczycielstwa okolicznych szkół, komendant policji P., oraz personel Nadleśnictwa. W dowód swego uznania miejscowa ludność sprowadziła kapelę ludową, która przygrywała podczas przyjęcia. Po obiedzie w świetlicy Związku Strzeleckiego odbyła się zabawa. Uroczystość wypadła jak na tutejszą okolicę b. dobrze, a w dużej mierze przyczynił się do tego Ks. Dr. Wyrobisz, za co N-ctwo złożyło mu gorące podziękowanie.

Klęska pożarowa we Francji. W jednym z numerów wrześniowych „Bois et Résineux" czytamy bilans wielkiej klęski pożarowej, która nawiedziła lasy Francji, a szczególnie Landy w ciągu sierpnia i początkach września b. r. Szkody nie są tak wielkie, jak to było podane w pismach, gdyż trzeba wziąć pod uwagę, że chociaż spaliło się około 10.000 hektarów lasu, jednakże, między rzeczywiście wartościowymi partiami drewna, spaliło się dużo drewna o małej wartości rynkowej. Oczywiście trzeba przyznać, że klęska była poważna i że pobudziła ona do myśli o stworzeniu organizacji, która by stale czuwała nad bezpieczeństwem lasu w okresie pożarów. W związku z tym p. Digneaux (Comité Départamental des Bois et Résineux de la Gironde) podaje cały plan organizacji przeciwpożarowej, który polega przede wszystkim na zmuszeniu właścicieli lasów i przedsiębiorców do utworzenia syndykatu celem ochrony lasu od pożarów. W pierwszym rzędzie należy ustalić środki zapobiegawcze, a więc — uporządkowanie lasu: cała sieć pasów ochronnych powinna być przecięta i utrzymywana w należytym porządku; w pobliżu tych pasów muszą być pokopane studnie. Dużą wagę przywiązuje autor do zorganizowania należytej sygnalizacji. W tym celu punkty sygnalizacyjne powinny być umieszczone blisko lasów na dzwonnicach i połączone telefonami. Strażnicy muszą mieć dokładne plany lasów, podległych ich pieczy. Każda gmina, a nawet każda wieś winna posiadać cały sprzęt pożarowy i zaprzęgi, przy czym beczki powinny być stale napełnione wodą. Dobrze by też było zorganizować sztafety konne, motocyklowe lub rowerowe dla zorientowania gaszących pożar Oprócz tych organizacyj lokalnych, które, nawet wspierane przez inne gminy, nie wystarczą niejednokrotnie do ugaszenia pożaru, musi być uruchomiona centrala w stolicy każdego departamentu. Do objęcia służby przewiduje się — za zgodą Ministerstwa Wojny — wojsko, przy czym dobrze by było, aby specjalny ten batalion składał się przeważnie z właścicieli lasów i rolników z miejscowości leśnych, co znakomicie zwiększało by wydajność ich pracy. Szefem centrali mógł by być komendant straży ogniowej stolicy każdego departamentu, jako człowiek kompetentny i przygotowany do tej pracy. *A. G.*

KOMUNIKAT

Łódzka Izba Rolnicza zawiadamia, że 24, 25 i 26 s t y c z n i a 1938 roku organizuje na swym terenie kurs-konferencję z z a k r e s u n a s i e n n i c t w a l e ś n e g o dla samodzielnych kierowników większych gospodarstw leśnych. Wobec odbywającej się właśnie organizacji polskiego nasiennictwa leśnego, kurs ten jest obecnie aktualny. Ma on na celu zapoznanie uczestników z najnowszymi zdobyczami naukowymi i praktycznymi w dziedzinie nasiennictwa oraz z planami organizacji nasiennictwa leśnego w Polsce. Kurs odbędzie się w m a j. G r o d z i e c k/Konina, własności hr. Kwileckiego. Na wykładowcę został zaproszony d r. T y s z k i e w i c z, kierownik Stacji Oceny Nasion Instytutu Badawczego Lasów Państwowych. Ćwiczenia praktyczne odbędą się w wyłuszczarni w Grodźcu.

Poza tym odbędzie się wycieczka do wyłuszczarni nadleśnictwa państwowego Uniejów. Koszt przejazdu do Grodźca i z powrotem oraz koszt utrzymania (ca 4 zł dziennie) pokrywa uczestnik kursu. Zgłoszenia na kurs uprasza się kierować możliwie wcześnie do inspektoratu leśnictwa Łódzkiej Izby Rolniczej, Łódź, ul. Piotrkowska 96, a najpóźniej do d n i a 10 s t y c z n i a 1938 r.

Nowe książki

Inż. Jan Miechowicz i inż. Stanisław Kozerski. „O właściwe drogi regionalizacji eksportu materiałów tartych". Warszawa 1937. Punktem wyjściowym tej książki była polemika na temat, czy Wileńszczyznę możnaby porównać z wyspą Kos, słynną z pięknych Greczynek („drewno wileńskie"), czy też równie piękne Greczynki (t. zn. równie piękne drewno) można znaleźć i w reszcie słonecznej Hellady (Polski). Tym pięknym i słonecznym porównaniem zaczęli autorzy polemikę z wyrazicielami opinii odmiennej, t. j. tymi, którzy uważają, że Wileńszczyzna posiada jakiś swoisty monopol na piękne „Greczynki". Jak już jednak podkreśliłem, sprawa ta była tylko punktem wyjściowym. W oparciu o długoletnią i doskonałą znajomość polskiego drewna, polskiego przemysłu drzewnego oraz polskich i międzynarodowych stosunków handlowo - drzewnych, autorzy przekroczyli ramy zwykłej polemiki i stworzyli rzecz, która posiada dla polskiego drzewnictwa wartość trwałą, niezależne od bodźca, który spowodował jej napisanie. Autorzy wypowiedzieli w tej książce swoje poglądy na przyczyny złej opinii o drewnie „gdańskim". Nie poprzestali jednak na wymienieniu tych przyczyn, lecz zanalizowali je dokładnie i wyczerpująco i co najważniejsze, podali sposoby naprawy obecnego stanu. Rozważania te doprowadziły autorów do szczegółowego omówienia pojęć „standaryzacji", „normalizacji", i jasnego sformowania różnicy pomiędzy tymi pojęciami. Regionalizacja, wysuwająca drewno z jednej dzielnicy ponad inne, jest w naszych warunkach, z powodu braku obiektywnych danych, hasłem raczej szkodliwym niż pożytecznym. Ewentualne korzyści, które dana dzielnica mogłaby może (bez należytego i obiektywnego uzasadnienia) uzyskać z wysunięcia tego hasła, nie zrównoważyły by ogólnych strat całego polskiego drzewnictwa. Dlatego też autorzy przeciwstawiają się takiej koncepcji. Dalej poszczególne rozdziały traktują o przeróbce drewna, jego obróbce, suszeniu, konserwacji, sortowaniu, wysyłce, znakowaniu itd. itd., słowem, poddają gruntownej analizie całokształt gospodarki tartacznej w nawiązaniu do handlu tarcicą. Wszystkim tym, którzy się z tą sprawą stykają, można tę książkę gorąco polecić, gdyż znajdą tam wiele cennych uwag, spostrzeżeń i ogólnych naświetleń zagadnień, związanych z przemysłem tartacznym i międzynarodowym handlem drewnem.

Inż. M. B.

Kronika wydarzeń

Z KRAJU

DNI ŚWIĄTECZNE

Święta minęły w całej Polsce cicho — i w wydarzeniach i w atmosferze. „Święta Barbara po wodzie" spowodowała tym razem „Boże Narodzenie po lodzie". Niezwykle ożywiony ruch osobowy na kolei (z Warszawy wyjechało do 200.000 osób) świadczył, że drzewko wigilijne, będące niejako symbolem zespolenia w zgodzie i radości wszystkich bliskich, zebrało w r. b. bardzo wiele rozproszonych rodzin razem. Ogromne również rzesze zjechały się wzdłuż naszych gór, w Wiśle i Zwardoniu, w Zakopanem, Rabce i Krynicy, w Worochcie i Jaremczu, by podziwiać cud „żywej choinki", patrzącej w niebo z pośród śnieżnego puchu, a spowitej lśnieniem słonecznym.

W Wigilię, z Poznania przez radio, do wszystkich Polaków w kraju, po za granicami i na zaoceanicznej obczyźnie — przemówił ks. prymas Hlond.

„Polska wilia! Chwila serdeczna ciepłem serc bliskich, miłością domowego ogniska, urokiem rodzinnego szczęścia, poczuciem narodowej łączności, gorącością życzeń, zmyślną niespodzianką podarków. Za nami pozostały nieporozumienia, podziały, swary i walki. Żyjemy tchnieniem jedności, uczuciami braterstwa, wspólnotą krwi i wierzeń".

Oto krótki wyjątek z tego przemówienia, a teraz przytoczę ostatni z niego ustęp, nawiązujący już do N. R.

„Dosiego roku życzą sobie nawzajem w kraju i na całej kuli ziemskiej, wszystkie dzieci Orła Białego, oddając w Bożą opiekę Rzeczpospolitą i siebie".

NA POMOC ZIMOWĄ

19 grudnia, dzień zbiórek na „pomoc dorosłym i gwiazdkę dla dzieci bezrobotnych" przyniósł sporo; choć jeszcze ścisłych danych niema, to jednak wiadomo, że w stolicy zebrano koło 100.000 zł, a na Śląsku koło 60.000, zapewne więc razem cały kraj złożył się 19 grudnia na kilkaset tysięcy złotych.

Lasy Państwowe pośpieszyły też z pomocą bezrobotnym jak i w zeszłym roku, a mianowicie Dyr. Naczelna zadeklarowała drewna opałowego na sumę 200.000 złotych.

POLSKA ODPOWIEDŹ NA SOWIECKIE FAŁSZE

3 i 18 grudnia ambasada sowiecka w Warszawie zgłosiła w naszym ministerstwie spraw zagranicznych ustne protesty przeciwko rzekomym podpaleniom wagonów sowieckich, na odcinku Szepietówka — Zdołbunów — 19 listopada i 14 grudnia, po przejściu granicy do nas, przez polską służbę kolejową. Jednocześnie Sowiety zagroziły zawieszeniem komunikacji kolejowej na tej linii.

Nasze władze, po przeprowadzeniu drobiazgowego śledztwa, stwierdziły wierutny fałsz tej sowieckiej insynuacji. Na mocy tego nasza ambasada w Moskwie odpowiedziała notą odrzucającą zdecydowanie i z oburzeniem wszelkie zarzuty i insynuacje strony sowieckiej, zwracając przy tym uwagę na nieodpowiednie, wogóle, zachowanie się sowieckich władz kolejowych na odcinku szepietowskim i na fałszywe przedstawianie wypadków. Fakt ewentualnego zawieszenia komunikacji spadłby wyłącznie na odpowiedzialność Sowietów.

Stwierdzono w śledztwie niezbicie, że i 29 listopada i 14 grudnia ogień powstał bądź jeszcze po za naszą granicą, bądź z braku zupełnego dozoru ze strony obsługi sowieckiej, a gaszenie pożaru dokonane zostało właśnie przez polską eskortę sowieckich pociągów.

Sowiety w swym drugim proteście z 18.XII dopominały się przy tym o zwrot wagonu, w którym 14.XII zapaliły się odpadki bawełniane w jednej z szafek służbowych przedziału wagonu sowieckiego; otóż nota polska stwierdziła, że ów wagon, wobec nie zgłoszenia wezwanych sowieckich funkcjonariuszy na komisyjne zbadanie sprawy pożaru, został nazajutrz 15.XII, już odesłany na stronę sowiecką, a więc na 2 doby wcześniej niż z pretensją wystąpiły Sowiety.

Jednym słowem, jak z tego widać, nieład na sowieckich kolejach musi być ogromny, skoro nawet porządku na punkcie granicznym niema. Mamy też tutaj próbkę — jaką wartość mogą mieć oświadczenia sowieckie o ich rozwoju przemysłowym i wogóle ekonomicznym w świetle takich „wiarogodnych" sprawozdań prowincji. Bo tak jest ze wszystkim.

Papier cierpliwy — można na nim, a nawet trzeba z obawy o własną skórę, nałgać — Moskwa te wszystkie „wyczyny" zsumuje i z tryumfem obwieszcza światu. (Jak w danym „szepietowskim" wypadku — protestuje, a prasa moskiewska rozpisywała się o „polskiej prowokacji"). Tylko że ten świat coraz lepiej orientuje się teraz w załganym sowieckim bałaganie.

OKRĘG CENTRALNY — PRZEMYSŁU

Pisaliśmy już parokrotnie w ciągu minionego roku o tworzeniu nowego ośrodka przemysłu, tak zwanego Okręgu Centralnego. Z mowy wiceprem. Kwiatkowskiego w Sejmie (Nr 50 str. 1065), wiemy, że planowane początkowo terytorium tego Okręgu ma być znacznie powiększone, a mianowicie ograniczać je mają obecnie rzeki: San, Bug i Dniestr. Stolicą tego rozszerzonego okręgu ma zostać Lwów, gdy dawniej mówiło się o Sandomierzu.

Stworzenie nowego ośrodka przemysłowego w Polsce, równolegle do istniejącego na Śląsku, wynikło przede wszystkim z potrzeb obronności kraju. Potrzeby te wymagają istnienia silnie rozbudowanego przemysłu, opartego o blisko znajdujące się surowce, który by był wytwórnia tego wszystkiego, czego wymaga armia w polu i społeczeństwo czasu wojennego. Potężny śląski przemysł, wprawdzie znajdujący się wśród kopalń węgla, leży na pograniczu z dwoma państwami — jest więc najbardziej narażony przy wojnie z jednym tych państw, za tym nie może wchodzić w rachubę. Taka olbrzymia kuźnia wojenna musi leżeć na zapleczu frontów wojennych. Tym warunkom geograficznym odpowiada terytorium wybrane pod nowy centr przemysłowy, znajduje się bowiem daleko od granic zarówno zachodnich, jak i wschodnich. Lecz i inne plusy posiada to terytorium, a więc bogactwo surowców i wielką sieć wodną. Na południu tego okręgu znajdują się złoża ropy naftowej i gazu ziemnego; ten ostatni rurociągi rozprowadzą wszędzie tam, gdzie potrzeba dostarczenia energii, poruszającej zakłady, będzie tego wymagała. Na południu O. C. znajdują się rzeki górskie, na których budowane urządzenia wodne, staną się drugim źródłem energii (biały węgiel!). Przemysł chemiczny znajdzie w ziemi fosforyty, gips, siarkę, metalurgiczny — różne rudy, drzewny — drewno lasów okręgu i ze spławu.

Po drugiej stronie Wisły, jakby pomostem między Śląskiem a O. C., znajduje się rejon Kielecki (w planie oznaczony literą A podczas, gdy Centralny Okręg — literą C, a lubelski, mający przede wszystkim być spiżarnią ośrodka przemysłowego, oznaczony jest literą B). I otóż ten historyczny rejon przemysłowy Polski będzie również wykorzystany jako rejon przemysłowy i dostawca surowców do rej. C.

Badania geologiczne i poszukiwania górnicze, które w minionym roku prowadzone zostały nietylko przez Instytut geologiczny i różne górnicze przedsiębiorstwa, ale i przez włościan właścicieli gruntów, wykazały, że Świętokrzyskie posiada jeszcze ogromny zasób różnych cennych surowców (ostatnio wydano nawet zakaz poszukiwań górniczych w województwie kieleckim, w pow. kieleckim oraz w części powiatów iłżeckiego i opatowskiego na prawym brzegu rzeki Kamiennej). Sprawę tych poszukiwań unormuje nowa ustawa wniesiona już do Sejmu). A możliwości różnych sensacyjnych odkryć są jeszcze duże. W okolicach Woli Kłuckiej i lasu Glinianego znajduje się cenna ruda żelazna — hematyt, w okolicach Daleszyc i Kunowa — ruda darniowa, w okolicach góry Chełmowej — syderyt, w Rudkach — piryt (wszystko rudy żelaza). Tak samo w Koneckim — w kilku miejscach odkryto złoża rud żelaznych.

Ale prócz rud żelaza w rejonie świętokrzysko-kieleckim mamy rudy ołowiu, miedzi, o poza tym kwarce, dolomity, wapno, pokłady barytu (świeżo odkryto). Ten ostatni surowiec, nader cenny w przemyśle gumowym i chemicznym, musiał być dotychczas w ilości 5.000 ton rocznie sprowadzany z Niemiec i Czechosłowacji.

W związku z tymi odkryciami, w kieleckim przemysł górniczy na nowo zaczyna rozkwitać, a wraz z nim powstają nowe zakłady, względnie uruchomiane są po długoletniej bezczynności stare np. walcownia miedzi „Hamernia" w Kozienicach.

Lecz jakie zakłady są czynne, względnie znajdują się w stadium budowy w O. C.? A więc czynna już jest fabryka celulozy, a częściowo czynne, względnie na ukończeniu budowy, są: fabryka kauczuku syntetycznego ze spirytusu, fabryka opon samochodowych, wytwórnia silników samochodowych, wielkie stalownie, wytwórnia precyzyjnych obrabiarek. A po tym zacznie się nowa lista zakładów i wytwórni, te są — pionierskie i mają pobudzić do energii (jak wyraził się min. Kwiatkowski) i do wzięcia udziału w rozbudowie Okręgu polskich przemysłowców, kapitalistów i inżynierów. Ludzi nie brakuje na miejscu i jak wykazało doświadczenie dotychczasowe, elementu b. nadającego się do użycia w

fabrykach. A że to przeludnione tereny, zwłaszcza w obrębie dawnej Małopolski, a że tu nędza gnieździła się po przeludnionych chatach mało i bezrolnych, więc tworzenie Okręgu Centralnego powoduje w życiu tych setek tysięcy olbrzymi przewrót na lepsze. Zmiana już jest dziś widoczna.

W zakresie komunikacyjnym jest jeszcze dużo do zrobienia, zatem musi powstać sieć kolejowa lokalna i nowe magistrale, względnie lepsze, krótsze połączenia tego rejonu z innymi ośrodkami kraju. Tak samo rzeki San, Bug i Wisła czekają usprawnienie. Na Sanie w górnym biegu ma powstać zapora spiętrzająca o 18 m. i dając możność utworzenia zbiornika o pojemności 200 milj. metr. sześc. Początek budowy przewidziany jest na 1939 r. Stworzy to oprócz rezerwoaru wody na czas suszy i olbrzymi zasób energii elektrycznej wytwarzanej przez powstałe przy zaporze zakłady. Rożnów i Czchów na Dunajcu zasilać będą O. C. energią elektryczną od południa.

Rurociąg gazowy doprowadzony już z Roztok do Sandomierza, a odnoga jego od Majdanu Kolbuszowskiego przez Rzeszów prowadzona jest do Przeworska, gdzie się połączy z drugim przewodem idącym z Daszawy pod Stryjem. Tak oto różnymi sposobami i różnymi drogami kierować się będzie olbrzymie zasoby energii, które uruchomić mogą liczne, ogromne zakłady fabryczne.

Sandomierz, choć mu tytuł stolicy okręgu odebrali, lecz że znajduje się w punkcie komunikacyjnym tak doniosłym dla nowego centrum przemysłowego, też szykuje się forsownie, by stać się tym węzłem handlowym. Porty na Wiśle w Sandomierzu mają być rozbudowane, lewobrzeżny — na potrzeby rolnictwa i handlu, prawobrzeżny dla ciężkiego przemysłu. Z wiosną ma być rozpoczęta budowa: mostu żelaznego I-ej klasy, wielkiej rzeźni i chłodni i cały szereg urządzeń niezbędnych dla Wielkiego Sandomierza (plan rozbudowy obejmuje 40 km kwadr.). Ceny ziemi skaczą, powodując spekulację, ale też coraz nowe zakłady mają w okolicach Sandomierza powstawać (fabryka maszyn i narzędzi rolniczych, przetwórnia owoców itd.), a różne koncerny przemysłowe i węglowe otwierają swoje przedstawicielstwa, względnie zakładają składy.

W związku z powstaniem O. C. w niektórych miastach, np. w Rzeszowie, wyrastają całe nowe dzielnice, bądź tworzą się na gołych do niedawna miejscach całe osiedla robotnicze. Życie już wre, praca tętni, a z nią radość, że ona ogarnia coraz nowe tysiące bezrobotnych, że coś wielkiego się tworzy, że Polsce przybywa wielki młot, który w czasie pokoju będzie wytwarzać narzędzia pracy dla całego kraju, a w czasie wojny — oręż na wroga.

ZE ŚWIATA

WOJNA NA DALEKIM WSCHODZIE

Zatarg między Japonią a Anglią i Stanami Zjednoczonymi o bombardowanie okrętów wojennych tych dwóch państw można uważać za formalnie załatwiony. Stany Zjednoczone przyjęły do przychylnej wiadomości oświadczenie Japonii o gotowości pokrycia strat w związku z zatopieniem kanonierki „Paney", łącznie z wyrazami ubolewania. Anglia też zrezygnowała z mocniejszych objawów protestu, porzucając myśl demonstracji flotowej. Podczas gdy Stanom chodzi o zachowanie wyjątkowo dobrego (zwłaszcza w okresie wojny) klienta na swe towary, przede wszystkim wojenne, o tyle Anglia nie chce podniecać antyangielskich nastrojów Japonii. Za to z napięciem śledzi W. Brytania ostatnie ruchy wojsk i marynarki japońskich w pobliżu Hong-Kongu.

W zatoce Bias 21.XII. wylądowało 10.000 Japończyków. Celem tego będzie, jak przypuszczają, przerwanie linii kolejowej łączącej Hong-Kong z Kantonem.

Stolica komunistycznych Chin — Kanton tworzy pośpiesznie armię ochotniczą. Tak samo czyni to Hankau i na kwietnia ma być tam gotowa 200.000 armia ochotnicza.

W Nankinie powołali Japończycy komisję autonomiczną, która wyłoni nowy rząd dla Chin środkowych, centralnym ma być jednak nadal rząd w Pekinie. Jak do tej pory zajęte przez Japończyków terytorium obejmuje ponad 800 000 km, stanowi to jednak zaledwie 10% całego obszaru chińskiego państwa. Według komunikatu japońskiego zdobycz wojenna w Nankinie dała zwycięzcom: 262 działa różnego typu i kalibru, 1400 kar. masz. ciężkich i lekkich, 10 czołgów, 6 samolotów, 36 samochodów ciężarowych i wielkie ilości amunicji oraz broni ręcznej.

Kwestią najważniejszą dla Chin, dla umożliwienia dalszego prowadzenia wojny, jest dostawa broni i amunicji, boć ludzi w Chinach nigdy nie zbraknie, — ponieważ Japończycy dążą do opanowania całego pobrzeża morskiego Chin, zatem rola sowieckiego dostawcy jest coraz większa. Lecz o ile samoloty sowieckie wraz z pilotami przelecą nad olbrzymimi przestrzeniami dzielącymi Sowiety od frontu wojennego w Chinach, o tyle dostawa broni i amunicji po obecnych traktach trwa 3 miesiące, — dla skrócenia tego przejazdu lądowego do 2 tygodni, budują Chińczycy wielki bity gościniec długości 4800 km. Ma on łączyć Seczuan z sowiecką granicą. 700000 robotników pracuje podobno dzień i noc pod nadzorem 1000 inżynierów (zapewne sowieckich).

Lecz Japończycy się śpieszą ze swym marszem i to w różnych kierunkach, jednym z najbliższych celów jest opanowanie dawnej stolicy Chin — Hangczou leżącej na południe od Szanghaju. Cudzoziemcy zostali już wezwani do opuszczenia tego miasta.

Za to na północy, w Szantungu, zemścili się Chińczycy na Japończykach paląc olbrzymi dobytek japoński w mieście portowym Tsing-Tao. Znajdowały tu się liczne fabryki japońskie, których wartość oceniano na 300 milionów jen, — wszystkie poszły z dymem. Liczą się teraz z akcją odwetową Japończyków w prowincji Szantung.

WALKI O TERUEL

Obecnie wojna w Hiszpanii prawie wyłącznie skoncentrowała się wokół Teruelu, który przed ofenzywą czerwonych tworzył terytorialnie rodzaj klina wysuniętego głęboko między pozycje czerwonych ku morzu. Teren wokół miasta jest górzysty, co utrudnia szybkie i masowe ruchy wojsk. Nagłe uderzenie czerwonych doprowadziło do przecięcia wąskiego klina u nasady i Teruel został okrążony. Kilkadziesiąt tysięcy świetnie wyposażonego żołnierza ruszyło na miasto, zdobywając przedmieścia, co dało pochop czerwonym do obwieszczenia światu, że Teruel padł. A tymczasem stacja radiowa powstańców z Teruelu nadaje ustawicznie komunikaty, że centrum się trzyma, że posiada żywność i amunicję. Sytuacja wojenna na tym odcinku przypomina dawne polskie powiedzenie: „schwytał kozak tatarzyna, a tatarzyn za łeb trzyma", bo czerwoni otaczający Teruel są obecnie otaczani z kolei przez wojska gen. Aranda dążącego z odsieczą.

Obie strony wprowadzają w grę coraz większe odwody, tak że lokalny atak na Teruel zamienił się na bój całych mas wojska. Teruel nie miał wybitnego znaczenia strategicznego, ale był najłatwiejszym punktem do opanowania przez czerwonych, a o odniesienie jakiegoś sukcesu po ciągłych porażkach chodziło bardzo Walencji, w obliczu czekających ostatecznych zmagań dla podniesienia ducha w armii czerwonej.

Czy się jednak uda im opanować Teruel, gdy wojska powstańcze z zewnątrz działające, coraz są bliżej miasta, tak że czerwoni znajdując się już pod krzyżującym się ogniem oblężonych i odsieczy?

Oskrzydlające wojska narodowców posuwają się na 25 km odcinku. Niezależnie od walk o Teruel liczą się z możliwością rozpoczęcia wkrótce ofenzywy powstańców na innym froncie.

STANY ZJEDNOCZONE A JAPONIA

Stany Zjednoczone wobec wojny japońsko-chińskiej znajdują się między młotem a kowadłem, oto — z jednej strony zwycięstwo japońskie grozi zamknięciem Chin dla eksportu amerykańskiego, — z drugiej — Japonia w r. 1936 a jeszcze bardziej w 1937 stała się najlepszym odbiorcą towarów U. S. A. W 1936 r. eksport do Japonii wyniósł 850 milionów jenów (5 razy więcej niż do Chin) a import z Japonii — 600 mil. jenów, a więc plus na rzecz Stanów — 250 mil. jenów. Żal więc takiego klijenta tracić, lecz Stany zdają sobie sprawę, że jutro ten odbiorca może pokazać nietylko figę, ale stać się nawet napastnikiem, z chwilą gdy setki milionów Chińczyków ujętych zostanie w karby instruktorskie Japończyków. To też Roosevelt przyjmuje oświadczenia japońskie w sprawie zatopienia kanonierki japońskiej za dobrą monetę, likwiduje incydent, a jednocześnie program rozbudowy floty został na nowo znacznie rozszerzony, a statki rybackie japońskie w pobliżu brzegów amerykańskich wzięte zostały mocno w kuratelę. Stany Zjednoczone jeszcze przed incydentem na Jangtse, przystąpiły do stworzenia silnych baz morskich i lotniczych w porcie Sitka na Alasce i na wyspach Aleuckich, dzięki czemu punkty oparcia dla floty i lotnictwa amerykańskiego zbliżyły się o blisko 2500 km do wysp japońskich.

Nastroje w Stanach są bardzo różne, bo aczkolwiek wszyscy chcą pokoju, to jednak kwestja interesu góruje w Ameryce zawsze nadając kierunek polityce. O pokojowości Amerykan świadczy wniosek parlamentu wprowadzenia w konstytucji takiej zmiany, że wypowiedzenie wojny może nastąpić dopiero po powszechnym wypowiedzeniu się ludności w drodze referendum.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

RODZINA LEŚNIKA

CHOINKA W DYREKCJI NACZELNEJ

Dn. 19.XII 1937 r. odbyła się staraniem Sekcji Opieki nad Dzieckiem Rodziny Leśnika tradycyjna choinka dla dzieci pracowników Dyrekcji Naczelnej i Dyr. Warsz. Zgłosiło się sto kilkadziesiąt dzieci pod opieką rodziców lub starszego rodzeństwa.

Oficjalny program rozpoczęła kilkoma kolędami miejscowa orkiestra pod batutą p. Barszczewskiego. Po tym przyszedł „Wujek z Radia" p. Henryk Ładosz, aby opowiedzieć dzieciom dużo bajek, wierszyków i zagadek. W trakcie tej zabawy zjawił się św. Mikołaj w asyście aniołków i misia białego, aby też pogawędzić z dziećmi i rozdać paczki ze słodyczami. Kilkoro dzieci z wielkim powodzeniem deklamowało i śpiewało. Zabawę tę zakończył podwieczorek.

Ale nie tylko o dzieciach R. L. pomyślał zarząd Koła. Wyruszyło na miasto z puszkami 20 osób, by uzbierać też dla tych najbiedniejszych dzieci, bezrobotnych rodziców.



Grupa dzieci i wychowańców na półkolonii letniej R. L. Tartaku Wyszków

PIECZA NAD CHORYMI W SZPITALACH

Ponieważ do Warszawy ściągają często chorzy ze wszystkich Oddziałów Rodziny Leśnika, aby ratować zdrowie w tutejszych klinikach czy szpitalach, Oddział Warszawski R. L. stworzył u siebie w Sekcji zdrowotno - wypoczynkowej, podsekcję opieki nad chorymi członkami przebywającymi w szpitalach. Podsekcja opiekuje się nie tylko chorymi z naszego Oddziału, ale wszystkimi chorymi leśnikami, względnie ich dziećmi. Panie, które zgłosiły się do pracy w tym dziale, odwiedzają chorych, dostarczają im owoców, słodyczy, gazet, jednym słowem starają się spełniać wszystkie możliwe życzenia chorych. Ostatnio mamy w opiece 4 letniego synka gaj. z nadleśnictwa Świteż (Oddz. Białowieski). Malutki ten pacjent, zjechał do Warszawy na klinikę w celu zoperowania krzywych nóżek. Ojciec, który był w Oddz. Warsz. i prosił o opiekę, może być zupełnie spokojny, gdyż „ciocia" odwiedza stale małego. Dostarcza mu zabawek, słodyczy i owoców, a „siostrzeniec" zdaleka wyciąga uradowany do niej rączki.

Ciekawą też jest historia małego sieroty po gajowym Oddziału Radomskiego. Matka ciężko zachorowała na gruźlicę, brat głuchoniemy. Atmosfera domowa tak wypaczyła psychikę dziecka, że jako głuchoniemego przywieziono go do Warszawy. Przewodnicząca Sekcji do spraw sierocych w Zarządzie Głównym zajęła się żywo biedactwem, zawiozła go do szkoły głuchoniemych, gdzie po zastosowaniu do niego odpowiednich metod, ku zdziwieniu skonstatowano, że dziecko nie jest ani głuche, ani nieme, że widocznie wpływ starszego brata tak podziałał na wrażliwość małego, że „oniemiał". Umieszczono więc małego w miłej i serdecznej rodzinie jednego z woźnych, gdzie dziecko zupełnie odrodziło się. Jedynym jego zmartwieniem jednak jest fakt, że jest w Warszawie: „Ja nie mam czasu chorować, matka jest chora, a co będzie z krową?" (!). Na razie tyle o chorych i sierotach.

S. S.

WIADOMOŚCI Z TERENU

KOŁO WYSZKÓW.

W uznaniu pracy i wysiłku nie możemy pominąć koła w Wyszkowie, które od szeregu miesięcy prowadzi u siebie ożywioną akcję społeczną. Lato upłynęło w Wyszkowie w pracy nad utrzymaniem półkolonji dla dzieci robotników tartacznych. Półkolonie te prowadzone były bardzo starannie pod opieką p. przewodniczącej Wandy Glaserowej.

Korzystało z nich około 80 dzieci. W czasie zajęcia dzieci, które trwało od 8 — 15 i pół były one dwukrotnie dożywiane ku wielkiemu zadowoleniu Zarządu Oddziału i opiekunów przybyło „małym kolonistom" od 1 — 3 i pół kilo na wadze.

Obecnie utworzono w Wyszkowie stałe przedszkole czynne od 1. XII. 1937 r. W starannie odremontowanym lokalu odpowiadającym wszystkim wymaganiom kuratorium znajduje stałą opiekę i dożywianie około 30 dzieci robotniczych. Zarząd Oddziału Warszawskiego czuje się w obowiązku złożenia zarządowi Koła wyrazów podziękowania za starania i trudy oraz słowa zachęty do dalszej równie owocnej pracy.

KOŁO CIESZYN

W nowej kadencji Zarząd przyjął zasadę działania równoległego: w kierunku pogłębienia pracy organizacji wewnętrznej, rozszerzania współpracy z innymi organizacjami i Zarządem Oddziału, wreszcie w kierunku rozszerzenia współpracy członków „Rodziny" ze społeczeństwem, właśnie pod znakiem „Rodziny".

Zupełnie objektywnie wglądając w wyniki, przyznać należy, że zrobiono naprawdę wiele.

Przede wszystkim osiągnięto konsolidację stosunków wewnątrz Koła i Oddziału. Poza bowiem dość częstym i ruchliwym zbieraniem się Zarządów i Sekcyj, odbyło się kilka zebrań ogólnych, dla wysłuchania prelekcyj, jedno zebranie towarzyskie, połączone z zabawą taneczną, a obecnie 2 razy w tygodniu, odbywają się zebrania w nowootwartej świetlicy.

Otwarcie świetlicy w lokalu Szkoły dla Leśniczych miało przebieg równie uroczysty i podniosły, jak miły i towarzyski. Uroczystość otwarcia poprzedzona została licznym zebraniem się człon-

ków, dla wysłuchania prelekcji o znaczeniu takich organizacyj jak „Rodziny", a specjalnie „Rodziny Leśnika". Po prelekcji zebrani przeszli przed wejście do świetlicy. Przewodnicząca oddziału, p. Z. Buczacka w ciepłych słowach podziękowała przewodniczącej Koła, p. I. Tomaszewskiej i całemu Zarządowi za dotychczas pokładane i owocne wysiłki i życzyła dalszych, równie owocnych wyników pracy. Chór uczniów Szkoły odśpiewał „Darz Bór", a potem już wewnątrz świetlicy, wykonał szereg nastrojowych „leśnych" piosenek. Po zakończeczeniu oficjalnej części bawiono się ochoczo i wesoło w lokalach Szkoły, w ścisłym gronie członków Rodziny.

W dziedzinie współpracy Zarządów i członków Rodziny Leśnika z innymi organizacjami, wydatnym i aktualnym w dalsze wyniki winno być zetknięcie się Zarządu Oddziału z Towarzystwem Polek na 2-ch odcinkach pracy, a to — wystawy ogrodniczej w Cieszynie (eksponaty członków Rodziny stanowiły pożądane uzupełnienie) i przedszkola w Istebnej. Przedszkole to służy ku pożytkowi dzieci w 50 procentach dzieci robotników leśnych. Rodzina Leśnika wzięła żywy udział w sfinansowaniu akcji dożywiania dzieci z przedszkola, składając, jako zapoczątkowanie zasilania przedszkola, sto złotych, na ręce przewodniczącej Koła Rodziny Leśnika w Istebnej i jednocześnie przewodniczącej Oddziału Tow. Polek w Istebnej, p. nadl. Małyszowej.

Rozwijając współpracę ze społeczeństwem miejscowym, Koło Cieszyn urządziło zabawę w reprezentacyjnym lokalu publicznym Cieszyna, w hotelu „pod Jeleniem". — Tytuł zabawy, „Czarna kawa — Dancing" leśników, z podpisem Rodziny Leśnika, stał się wystarczającym, by 6 listopada ochoczo razem z leśnikami wzięli udział przedstawiciele władz, wojska i org. społ. w miłym towarzyskim zebraniu. Zanotować również należy stałą współpracę Rodziny z innymi organizacjami w dziedzinie udziału, za uchwałą Zarządu, członków Rodziny i młodzieży szkoły leśniczych w licznych zbiórkach L. O. P. P., Tow. Bud. Szk. Pow., Tow. Przeciwgruźliczego, Białego Krzyża, Ak. Katol., Ligi Morskiej i Kolonjalnej i t. p.



„Święty Mikołaj" w Niepołomicach

Istotnie więc Rodzina Leśnika spełnia swoje doniosłe zadanie zbliżania nie tylko członków leśników i ich rodzin pod znakiem godziwej pracy, kulturalnego zajęcia lub towarzyskiej rozrywki, lecz jedna i zbliża z pozostałym społeczeństwem, w pracy czynnej, — wychowuje obywatelsko.

Nie mniej ruchliwie w bieżącej kadencji przedstawia się i gospodarcza działalność Koła. Na dogodnych warunkach i o 30 procent tańszych cenach sprowadzono węgiel dla członków Koła, zakupiono kartofle i inne produkty, nie brak też i bardziej kosztownych, lecz również o znacznie tańszych od rynkowych cenach, artykułów, sprowadzanych z Wileńszczyzny, Pińszczyzny i Wołynia.

Jak widać, „Rodzina" to nie wymysł i zachcianka, to nie rozkaz z góry, to nie przerost organizacjomanji, lecz zdrowe, na zdrowych zasadach oparte działanie, dla korzyści jednostki, ugrupowania i społeczeństwa.

„korespondent".



Zarząd Koła R. L. w Pawlikowicach

KOŁO PAWLIKOWICE.

Zainteresowanie się ideami propagowanymi przez R. L. obejmuje coraz szersze kręgi. W ostatnich miesiącach przybyło Oddział. Warsz. 8 kół, w tym najmłodszym jest Koło Pawlikowice z siedzibą w Szczukninie, utworzone dzięki niestrudzonej energji p. leśn. Budowskiej i p. Heiningerowej.

Umieszczając w „Echach" fotografie Zarządu nowoutworzonego Koła, przesyłamy p. przewodniczącej, Zarządowi i wszystkim członkom Koła życzenia owocnej pracy na terenie tak trudnym jakim są okolice pod Łodzią.

Darz — Bór

KOŁO NIEPOŁOMICE

Dnia 7 grudnia b. r. w salach Zamku Królewskiego w Niepołomicach odbyła się miła uroczystość. Zagaiła ją przewodnicząca p. Stefanja Dyndowiczowa przemówieniem, w którym przedstawiła licznie zebranym gościom z pomiędzy miejscowego społeczeństwa tak miejskiego, jak i wiejskiego — cele i środki Rodziny Leśnika.

Następnie koło amatorów odegrało sztukę p. t. „Gdy św. Mikołaj na ziemię przybywa" Promieńskiego. Treść sztuki, jak również i gra aktorów — dziatwy tutejszego personelu — wzbudziła ogólny zachwyt. Aktorzy byli gorąco oklaskiwani, szczególnie w chwili, gdy św. Mikołaj przybył do Puszczy Niepołomickiej i obdarzył kilkadziesiąt osób dzieciarni podarunkami i słodyczami.

Tańce kwiatów i krakowiaki urozmaiciły resztę wieczoru.

Należy dodać, że św. Mikołaj nie zapomniał także o sierotach, przebywających w zakładzie S. S. Augustjanek w Niepołomicach, obdarzając je za pośrednictwem Rodziny Leśnika cennymi i trwałymi podarunkami.

M. Trzaskowski.

NA FUNDUSZ SIEROCY R. L.

Zamiast Życzeń Świątecznych i Noworocznych oraz podziękowań za nie:

Halina i Adam Loretowie zł 25.

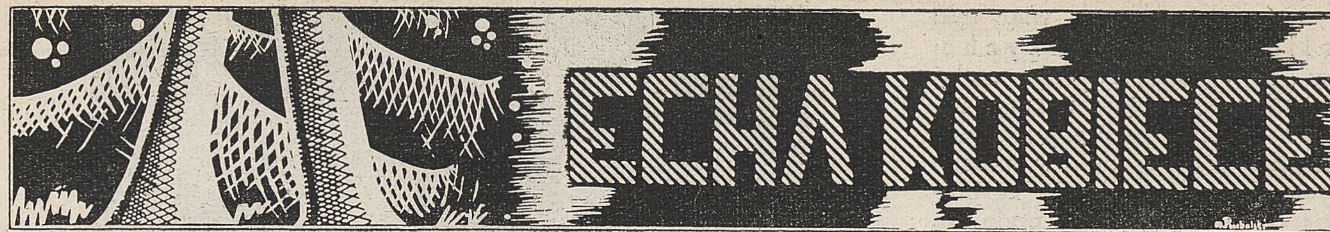
Zamiast Życzeń Świątecznych i Noworocznych:

W Borawski 3 zł, Fr. Grychowski 5 zł, Róża i Józef Kostyrkowie 5 zł, J. Markiewicz 5 zł, Adam Stencel 2 zł.

NA POMOC ZIMOWĄ:

Zamiast Życzeń Świątecznych i Noworocznych:

Koło R. L. Cieszyn 25 zł.



DO NASZYCH CZYTELNICZEK!

Stosownie do zapowiedzi, rozpoczynamy z numerem dzisiejszym stały, dwustronicowy dział specjalnie dla Was, Drogie Czytelniczki, przeznaczony. Ukazywać się on będzie co dwa tygodnie i będzie miał za zadanie niesienie do najdalszych leśnych osiedli pomocy, rad i wskazówek w każdej dziedzinie domowego i rodzinnego życia. Będziemy się starali o omawianie tych rzeczy, które każdej rodzinie leśnej ułatwić mogą lepszą organizację życia codziennego, i pomogą to życie ulepszyć i upiększyć.

Chcemy zwracać uwagę, jak z drobnych spraw budują się fundamenty życia rodzinnego, społecznego i państwowego. Chcemy oświetlać zagadnienia naszych dzieci, szukać dla nich nowych, lepszych form wychowania. Chcemy również dawać coś z mód i robótek, uwzględniając z nich rzeczy ładne i praktyczne, transmitując do waszych osiedli to z mody, co życie umila, a nie — co deprawuje. Chcemy w dziale kuchni omawiać zasady prowadzenia tego niedocenianego laboratorium energii ludzkiej — odżywiania, podawać takie przepisy, które są zdrowe, łatwe, tanie i praktyczne.

Słowem, chcemy w zwartej i treściwej formie omawiać to wszystko z drobnych wartości życia, co matce, żonie i córce leśnika w jej żmudnej pracy pomocnym być może. Jak zwykle w takich razach, prosimy Szanowne Czytelniczki o zainteresowanie się nowym, swoim działem i nadsyłanie nam ze swej strony projektów, rad i zapytań. W ten sposób wytworzy się wzajemny kontakt i porozumienie. Od Was pójdzie ku nam odwieczny czar lasu i skarga może na twardą dolę, od nas ku Wam tęsknota za lasem i podmuch myśli współczesnej.

We wspólnym wysiłku — Darz Bór! *REDAKCJA*

DOM LEŚNIKA

NIECO O BUDŻECIE

Wielka to sztuka prowadzić dom umiejętnie. Od bardzo niedawna zaczęto na tę dziedzinę zwracać baczną uwagę. Jeszcze nasze babki i matki uważały, że jeśli mąż da tyle, ile potrzeba, to i tak dom doskonale poprowadzić można. Tymczasem życie nieraz wykazywało, że największe dochody gdzieś uciekały, gdy w małżeństwie obie strony, lub jedna z nich nie pamiętały o przysłowiu: „pamiętaj przychodzie żyć z rozchodem w zgodzie". Jeśli więc mamy zastanawiać się nad praktyczną stroną życia, to w pierwszym rzędzie nie możemy pominąć sprawy umiejętnego prowadzenia budżetu domowego. W naszym życiu pracowników państwowych — zwłaszcza w mieście — stosunkowo łatwo zdać sobie sprawę ze stanu dochodów nie tylko na miesiąc, ale nawet na rok naprzód. Jest to ważna rzecz, bo zgóry sobie możemy ustalić na co nas w danym roku stać. Czy spełnią się jakieś ukryte marzenia o pięknym kredensie, dywanie, sukni, ubraniu lub wyjeździe. Czy wolno nam będzie „chorować". Czy jednak tylko drobne, a pilne i konieczne sprawy będziemy mogli załatwić. Zdawać by się mogło, że są to sprawy tak proste, że nie ma o czym mówić, a tymbardziej pisać. A jednak zdarzało mi się spotykać (autentyczne!) małżeństwo i to nie jedno, gdzie mąż zarabiał mniej, niż 100 zł., lub zaledwie nieco więcej, niż 100 zł. miesięcznie, a żona nie puściła żadnego wędrownego agenta, by nie nabyć kilimu, platerów, czy porcelany, oczywiście na raty. Czy były te panie w stanie wypełnić później zobowiązania, tak w stosunku do firm, jak i własnej rodziny? Dzieci chodziły brudne i obdarte, kilim na ścianie ocieplał atmosferę domu, a gościa do domu, w którym z każdego kąta wyłaził brak, prosić nie było można.

Jeśli są w naszych czasach tak szczęśliwe jednostki, które dysponują pewnym kapitałem na zagospodarowanie, to oczywiście, że dobrze jest nabyć to wszystko, co w życiu codziennym jest nie tylko konieczne, ale i to, co życie jeszcze umila. Wtedy stwarzamy sobie od razu podstawowe warunki pracy i łatwiej nam brać się z życiem za bary. Jeśli jednak, a to zdarza się dziś najczęściej, trzeba zaczynać tylko z dobrą wiarą i dziesięcioma palcami, to dobrze baczyć trzeba, by w pewnym momencie życia nie stanąć wobec faktu, że to, cośmy chwytali, uciekło nam przez — palce. Jednym słowem, praca nasza wymaga planu. Mężczyźnie w jego pracy zawodowej, czy chce lub nie chce i tak plan narzucą. W domu jednak plan pracy tworzy kobieta, tak już na świecie jest, w wyjątkowych wypadkach życia jest inaczej. Jeśli więc kobieta pracuje lub kieruje domem bez planu, wytwarza się t. zw. „bałagan". Jeśli zaś wydaje bez planu, wytwarza się często brak, a często i nędza.

A więc z Nowym Rokiem zróbmy sobie plan dochodów i rozchodów — czyli poprostu — budżet domowy. Budżet domowy — to nie tylko suche zapisywanie wydatków i dochodów. To jest konieczne, ale nie wystarczające. Zastanówmy się nad wszystkimi potrzebami naszego domu i naszej rodziny, zastanówmy się, co bez szkody można odsunąć na rok następny, co jest jednak konieczne. Postawmy sobie za cel, że na t. zw. drobiazgi, ot tak bez potrzeby wydawać absolutnie nie będziemy. Zdaje się to niczym, ale gdybyśmy mogli zrobić bilans wydatków na drobnostki, przekonalibyśmy się jakie wartości za nie

nabyć można. Ułóżmy więc taki preliminarz przychodów i wydatków i zaglądajmy do niego często w ciągu roku. Kontrolujmy go na podstawie szczegółowych rachunków miesięcznych, a przekonamy się, że ołówek i czujność, choć nie podniosą pozycji dochodów, — zmniejszają nam rozchód, co nietylko ułatwi związanie końca z końcem, a zrealizowanie niejednego ważnego nabytku, na który przy chaotycznej gospodarce pieniężnej nie moglibyśmy się zdobyć. Jak winien wyglądać budżet domowy i jego prowadzenie powiemy innym razem.

S.



Elegancki komplet wieczorowy ze złotego brokatu i suknia wieczorowa z czarnego tiulu na czarnym spodzie



1. 2. 3.

1. Suknia popołudniowa. Szeroka szarfa i haftowany kołnierz. Ilość materiału: matowy jedwab szer. 95 cm, m 5,10.

2. Suknia popołudniowa z ciemnej jedwabnej krepy. Kołnierz z białej organdiny. Ilość materiału: jedwabna krepa szer. 95 cm, m 4,60.

3. Skromna suknia popołudniowa z zielonej jedwabnej krepy. Pasek z przodu wiązany. Ilość materiału: jedwabna krepa szer. 95 cm, m 4,25.

(Z „Świata Kobiecego" Nr. 1, 1938 r.)

ZE ŚWIATA MODY

Tegoroczna moda karnawałowa jest bardzo praktyczna i wdzięczna. Praktyczna, bo zeszłoroczne suknie nie wyszły z mody. Na wieczór obowiązuje nadal suknia długa, rozszerzająca się od kolan ku dołowi, a opinająca figurę od góry. Bardzo modne są różne szarfy i wiązania, ponadto komplety, t. j. bolerka lub ozdobne żakiety dopasowane do sukien. Łatwo więc odświeżyć można zeszłoroczną suknię przepasując ją długą raz wiązaną szarfą, lub dopasowując żakiecik. Do wdzięcznych nowości należą suknie przypominające chłopki lub krynolinki. Szczególniej dla młodych osób godne są polecenia. Suknie na przedpołudnie i popołudnie są wprost prześliczne w swojej prostocie. Wełnę kombinujemy często z aksamitem, materiał gładki z fantazyjnym lub koronką. Wszystkie modele, które zdążyła przedstawić moda wiosenna, noszą cechę praktyczności, przy wielkiej pomysłowości. Na okres przejściowy modne będą kostiumy i komplety, tak krótkie, jak dłuższe. Zaznaczyć też należy, że wracają spódniczki częściowo lub w całości plisowane.

NASZA KUCHNIA

Sprawa kuchni mylnie jest traktowana za coś mniej godnego uwagi, za coś niższego. Toć kwestia smacznie przyrządzanego jedzenia jest sprawą racjonalnego odżywiania, a więc rzeczą dużej wagi, wpływa na nasze zdrowie i siły oraz uodpornia nasz organizm.

Jeszcze o dyni

Przypominamy, że która z pań ma powidełka lub marmelady na wyczerpaniu, może uzupełnić sobie zapas doskonałą marmeladą z dyni. Bardzo dobre przepisy podała p. Z.T. w Nr 47/37 r. „Ech Leśnych" — w uzupełnieniu dodamy, że z braku innych owoców na domieszkę dla lepszego smaku i zapachu można stosować jeszcze olejki, jak cytrynowy lub inne, wreszcie t. zw. eter ananasowy, który nabyć można w każdej aptece. Wlewa go się w niedużej ilości do usmażonej marmelady do smaku.

Marmelada ze skórek pomarańczowych

Skórki pomarańczowe przez kilka dni moczyć i odlewać wodę. Następnie ugotować na miękko. Przepuścić przez maszynkę, najlepiej użyć drobnego sitka od pasztetu. Zrobić syrop z 1 kg cukru na 1 kg skórek, wsypać zmieloną masę i smażyć aż odstanie od rondla.

OD REDAKCJI

*W „Echach Kobiecych" projektujemy prowadzić dwa stałe kąciki: „*MIĘDZY NAMI*" — przeznaczony na wymianę rad, wskazówek czy informacji między Czytelniczkami naszego pisma, oraz* SKRZYNKĘ *— w której redakcja udzielać będzie odpowiedzi na zapytania skierowane do naszego pisma w sprawach objętych działem kobiecym (mody, robótki, gospodarstwo domowe, higiena, wychowanie, kosmetyka i t. d.). Od Szan. Czytelniczek zależy zapoczątkowanie i popularność tych kącików.*

ZIMOWE ZAPASY

Jeżeli te trzy pory roku: wiosna, lato i jesień są istnym kołowrotem coraz nowych prac, zabiegań — jednym słowem: „gospodarskim starunkiem" — to zima ze swym spokojem jakby wskazuje to, żeby przyszłe prace zawczasu porządnie obmyśleć, a to i owo zmienić na lepsze. Przypomnieć sobie powoli i rozważnie co i jak robiło się w ciągu ubiegłych pór tego roku, co kalkulowało się a co nie, trzeźwo zastanowić się co do wszelkich pociągnięć gospodarczych i wszelkimi siłami usuwać nadal mylne posunięcia. Tylko zima może wykazać czego za mało zebrano i przechowano, nie zawsze przez niepomyślny rok, ale często tylko dla tego, że uparcie siało się lub hodowało coś, co się poprostu nie mogło udać na danej ziemi lub w nieodpowiednich budynkach, albo też na co nie mogło być zbytu. Lato myśli o zimie, jak powiada ludowe przysłowie — ale i zima powinna pamiętać o lecie, żeby podczas najcięższych prac nie zabrakło tych zapasów, które można przygotować w zimie.

Jeżeli nie było jesiennej młocki — starać się trzeba o jaknajprędsze zimowe młócenie, bo inaczej wymłócą myszy. Tylko wtedy, gdy ma się wymłócony i wymierzony cały zapas zboża, można obliczyć, co z tego zostawić na siew, co na użytek własny i dla inwentarza, a co uda się sprzedać. Czasem zdarza się i tak, że zamiast sprzedać — akurat trzeba kupić, a łatwiej kupić brakujące zboże zimą niż na przednówku, kupowanie mąki lub kaszy kilogramami w gospodarstwie wiejskim jest najgorszą rzeczą, wyciągającą stale, choć niby nieznacznie grosz z kieszeni. Kiedy więc jak nie w zimie robić zapasy mąk i kasz, częściowo mieląc a częściowo zostawiając w ziarnie, już takim odłożonym „na amen", które nie powinno pójść na coś innego. Ile potrzeba żyta na całoroczny wypiek chleba, ile pszenicy na mąkę, jęczmienia i t.p. na kasze — każda praktyczna gospodyni z łatwością orientuje się, a jeżeli trudno jest zorientować się — zawsze można poprosić o pomoc kogoś innego.

Nie zapominajmy o niedrogiej t. zw. „przywarkowej" mące z pszenicy, żyta i jęczmienia, b. dobra jest z przymieszką gryki. Z takiej mąki można smażyć niezłe placuszki, piec tanie ale smaczne drożdżowe chlebki, bardzo przydatne do karmy lub mleka na podwieczorki dla robotników, dobra też jest na zacierki i zaoszczędza drogą pszenną mąkę. Nigdy nie zaszkodzi, jeżeli zrobi się tych zapasów trochę więcej, ale istne utrapienie, jeżeli będzie czego za mało podczas letnich robót, kiedy wszyscy po pracy na świeżym powietrzu jedzą jak w przepaść.

Niemniej ważny jest pewien zapas, który trzeba też wcześnie zimą przygotować: własną, własnoręcznie wypielęgnowaną lub za własny krwawy — że tak powiem — grosz kupioną karmę dla kur i kurcząt na wiosenne lęgi. Taka gorycz we mnie wezbrała, że muszę na ten temat obszerniej pomówić, jest tak: jajecznicę każdy chętnie zje, gąska pieczona (nadziewana) smakuje wszystkim, na widok półmiska z potrawką z kury oczy męskie stają się — aż przykro mówić — wręcz pożądliwe — ale weź, sieroto garstkę jęczmienia albo pszenicy dla kur — gotowa awantura! Że, niby. te kury tylko zeżerają, że korzyści z nich nie ma, szkodniki — gęś no to już w ogóle odsądzona od czci i honoru — ech, co tu mówić, każda gospodyni to zna.

Za to takie ziarno jak soja, kukurydza, proso nikogo z mężczyzn w oczy nie kłuje — (raz tylko usłyszałam zapytanie furmana skierowane do Wandy i Krysi. „A czyby tak ta soja nie przydała się Kasztanowi i Baśce?? Smaczne to tam nie jest, zjadłem dwa strączki i aż mnie zmarkociło, ale żeby ją takześrutować w obrok..." — dalsze zdrożne słowa zamarły, bo niewiasty podniosły srogi i obronny krzyk). Pomyślmy więc zawczasu o tych roślinach, żeby już zimą mieć je przygotowane do przyszłego siewu. Jeżeli nie mamy ich — im wcześniej tym łatwiej i taniej można kupić je lub wymienić, jeżeli mamy zapas — przebrać zostawiając najpiękniejsze ziarna do siewu. Zawczasu obliczyć ile drobiu będzie sadziło się na wiosnę i według tego przygotować sobie potrzebną ilość grubej śruty, biorąc co tylko można: kukurydzę, soję, pszenicę, jęczmień, owies — tu już postawić twarde żądania, niezachwiane! Proso i konopie oczywiście w całości, z łuskami. Dla małych gęsiąt najlepszą jest śruta grochowa. Pozawieszać to wszystko w woreczkach w suchym i przewiewnym miejscu i strzec, żeby nikt z męskiego rodu nie miał dostępu.

Bardzo, bardzo pilnie powinna zima pomyśleć o lecie — kiedyż to, jak nie zimą tuczymy wieprzusie na spiżarniane zapasy? Dobrze trzeba obliczyć, żeby starczyło tłuszczu i wędlin na cały bieżący rok gospodarczy, niech tylko ktoś nie obliczy dobrze i zrobi za mały zapas a będzie płakał, jak płakałam ja nieszczęsna a niżej podpisana, gdy zabrakło mi w jesieni słoniny i musiałam kupować ją, płacąc po złoty osiemdziesiąt gr za kilo — o Jezu!

Z. T.

ZAMIAST ŻYCZEŃ NOWOROCZNYCH I ŚWIĄTECZNYCH.

Na Bursę dla dzieci pracowników D. L. P. w Białowieży:

a) Dyrektor K. Nejman 20 zł, Biuro O. Insp.: St. Jenke, Al. Białynicki-Birula, Bohdan Podhajski, Tad. Tomczycki, St. Modzelowski, A. Jagielski, J. Lubiński, Klara Zawadzka — razem 30 zł.

b) Oddział Os.: Bol. Pągowski, Teofil Dulęba, Jerzy Nowicki, W. Chanecki, St. Kaszkowski, Józef Suchocki — razem 10.50 zł.

c) Biuro P. D.: Przemysław Zieleziński, Wład. Kloc, Ludwik Konarski, Piotr Krawczyk, Wacław Krajski, St. Pulkowski, Aug. Wójtowicz, St. Łuniewski. J. Młodkowski, Kaz. Wołowski, Bol. Tomasiewicz, St. Trębski, Józef Zuber, Jan Dalmaczyński, Ant. Grodecki, St. Kolesiński, Paweł Załęski, W. Kuźmicz, Mieczysław Miszewski, Tadeusz Lipski, Stefan Lisowski, Leonard Piekarski, Zygm. Komocki, Konrad Wolamin, Zygm. Laskowski, Konst. Bojaruniec, Janina Szabuniewiczowa, Helena Dubiska, Roman Bielecki, Augustyn Czyż — razem 74 zł.

d) Odział Ub. G.: St. Faszowicz, Piotr Wiguro, Al. Lanc, Józef Kucharski, Józef Walukiewicz, Adam Bodo, Karol Roszkowski, St. Kołłupajło, Przem. Warachowski, Łucja Sarnecka — r-m 15 zł.

e) Oddział Prawny: Stefan Wypustek, Wł. Poniecki, Raissa Wolska, Mikołaj Szerszenowicz, Z. Tomaszewicz — razem 9 zł.

f) Biuro Fin.: Jan Korybut-Daszkiewicz, Henryk Schirmer, Wacław Jakimowicz, Ludwik Oskólski, Winc. Sarnecki, Edward Stankiewicz, Zygm. Woźniak, Elżbieta Buniewicz, Eugenia Gołdowska, Antoni Czerewań, Konrad Friedrych, Wład. Wielebiński, Wład. Poszywak, Józef Fiedorowicz, Wacław Woyke, Franc. Wojciechowski, Wilhelm Żakiewicz, Al. Półtorzycki, Maria Hermanowska, Al. Zawadzki, Szymon Smoktunowicz, Józef Soroka, Bol. Tomaszewicz — razem 24.50 zł.

g) Oddział Sekretariatu: St. Leszczyszyn, Maria Skulska, Łucja Sznajderowa, Sabina Piekarska, Walentyna Finkiewicz, Maria Leszczyńska, Józef Królik, Ksawery Domański, Adolf Simson, Władysław Powroźniak, W. Lipski — razem 6 zł.

h) Biuro U. Z.: Feliks Mączewski, St. Siemiątkowski, Czesław Brzozowski, Roman Kuźmirkiewicz, Stefan Żmudziński, Kazim. Górski, Jerzy Hajdo, Edw. Puzynowski, Bernard Wittchen, Michał Chlebiński, Gustaw Chanecki, Adalbert Lirsz, Wład. Białoskórski, Br. Szmaro — razem 24 zł.

i) Oddział Bud.: Bronisław Żywno, Wacław Przewłocki, Tadeusz Jankowski, Wiktor Zawistowski, Józef Podgórski, Romuald Braun, Andrzej Dzideczek, Borys Skomoroszko, Cyryl Nikitin, Kazim. Jonew, Jan Kowalenko, Mik. Zujek, Mikołaj Sudnik — razem 32.60 zł.

j) Pracownicy N-ctwa Białowieża z nadleśniczym St. Borzyszkowskim na czele — 9 zł.

m) Ditto N-ctwa Brześć z n-czym Janem Stawiarskim na czele — 9 zł.

n) Ditto N-ctwa Iwacewicze z n-czym Kazim. Pohlem na czele — 10.25 zł.

o) Pracownicy Parku Narodowego z kierownikiem dr. J. J. Karpińskim na czele — 11 zł.

p) Pracownicy Punktu Przeładunkowego w Hajnówce z kierownikiem Jerzym Lipnickim na czele — 16 zł.

r) Ditto Punktu Przeładunkowego w Grudkach z kierownikiem Michałem Ekbinderem na czele — 11 zł.

Ogółem do 21/12 złożono 261.85 zł.

Radio

Niedziela — dn. 2.I. — 8.05 *„Gazetka rolnicza".* 8.45 *„Co słychać wśród rolników"?* 9.00 Transmisja nabożeństwa z Łodzi. 10.30 Koncert w wyk. Chóru Kaplicy Sykstyńskiej i Beniamino Gigli. Transmisja z Watykanu. 12.03 Poranek symfoniczny z Krakowa. *15.00 „Gody" — komedia ludowa.* 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 22.05 Najpiękniejsze pieśni Stanisława Moniuszki (IV aud.).

Poniedziałek — dn. 3.I. — 15.45 Z pieśnią po kraju — audycja z Poznania. 17.00 „Najdłuższy most" — pogadanka. 18.10 Nowe nagrania Lucyny Szczepańskiej (płyty). *18.35 Pogadanka dla gospodyń wiejskich. 18.45 „Dbajmy o zęby — będziemy zdrowi".* 19.30 „Dyskutujmy: Dlaczego zajmujemy się życiem naszych bliźnich".

Wtorek — dn. 4.I. — 16.15 Mikołaj Rimskij - Korsakow: Kwintet B-Dur (z Poznania). 17.15 Koncert rozrywkowy w wyk. Zespołu Mandolinistów Rozgłośni Katowickiej. 17.50 Mikroskopijne żyjątka pod lodem — pogadanka. *18.35 „Trzeba meliorować". 18.45 „Skrzyka rolnicza" — W. Tarkowski.*

Środa — dn. 5.I. — 16.00 „Uczmy się mówić". 16.15 Koncert rozrywkowy w wyk. Orkiestry P. R. 17.00 Ustrój państwa a przyszła wojna — odczyt. 17.15 Pożyczka na słowo — pogadanka. *18.35 „Wiadomości rolnicze". 18.45 „Współpraca spółdzielni rolniczych we wsi" — P. Załuski.* 19.20 „Melodie Indii" — reportaż. 21.00 Koncert chopinowski. 21.45 „Piękno mowy polskiej" — kwadrans poezji.

Czwartek — dn. 6.I. — 12.03 Poranek muzyczny. 13.15 Muzyka obiadowa. *14.45 „Sylwetki zasłużonych rolników". „Pionierzy naszej hodowli" — dr. S. Rostworowski.* 15.45 Audycja dla dzieci „Jasełka" — Marii Konopnickiej. 17.15 Polska Kapela Ludowa Dzierżanowskiego.

Piątek — dn. 7.I. — 16.15 Kolędy w wyk. Chóru Cecyliańskiego przy kościele O.O Franciszkanów w Warszawie. 17.15 Polskie utwory kameralne — koncert. 18.10 Orkiestra rozrywkowa. *18.35 Pogadanka dla gospodyń wiejskich. 18.45 „Skrzynka rolnicza" — inż. W. Tarkowski.*

Sobota — dn. 8.I. — 16.15 Orkiestra wojskowa. 17.00 Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie. 18.15 Królewski zespół cygański (z płyt). *18.35 „NOWINY LEŚNE" — red. L. Chocitowski. 18.45 Aktualna pogad. rolnicza.* 20.00 Koncert rozrywkowy w wyk. Małej Orkiestry P. R.

Konkurs
Kącika Rozrywkowego

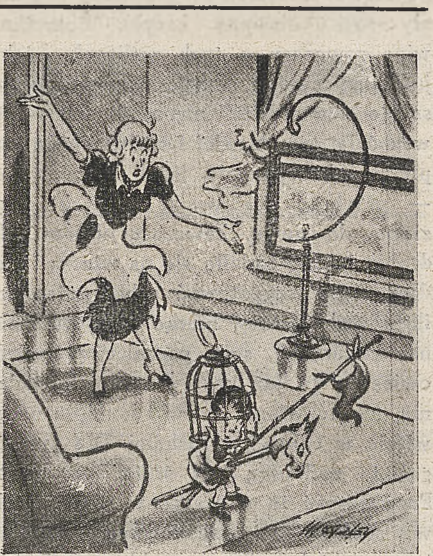
Aby dla Czytelników uczynić „Echa Leśne" jeszcze bardziej atrakcyjnymi, wprowadzamy innowację i do Kącika Rozrywkowego. Ogłaszamy konkurs rozrywek umysłowych, aby dostarczyć miłośnikom tej „gimnastyki" więcej nowego i ciekawego materiału na długie, zimowe wieczory.

Konkurs polegać będzie na rozwiązywaniu możliwie największej ilości zadań, za co liczyć się będą punkty odpowiednio do stopnia trudności rozwiązań. Dla rekordzistów przeznaczamy szereg miłych niespodzianek do rozlosowania.

Dla zmniejszenia kosztów można nadsyłać wszystkie rozwiązania razem z całego konkursu przy końcu kwartału — nie później jednak jak do 15 kwietnia 1938 r.

Pożądany jest udział Czytelników także i w formie nadsyłania oryginalnych zadań własnego pomysłu, które po uprzednim zakwalifikowaniu włączone zostaną do konkursu.

Weterani Kącika Rozrywkowego, adepci i początkujący, stawajcie do walki konkursowej!!



— Ja wiem, że jesteś zbrojnym rycerzem, ale gdzie jest kanarek?

(Humor amerykański — N. Y. Saturday News).

KĄCIK ROZRYWKOWY

SZARADA
3 punkty

W górę serca, w górę głowy
raz*) górę kielichy!...
Powitajmy Roczek Nowy,
odszedł stary, lichy...

Dziś najlichszy *siedm—dwa—siódmy*
wymowny się staje:
czwór-dwa mówka a mniej cudny
bukiet życzeń daje...

Niech *raz-piąte* krąży w koło
w cześć Nowego Roku
by zczezł krwawych wojen Moloch —
zapanował spokój!...

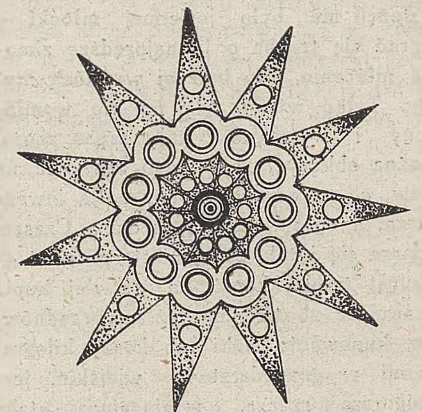
Niech *czwartego* omijają
choroby, *pięć-trzecie,*
„ósme-trzecie" nie szargają
Twej sławy po świecie.

Poza innych życzeń mnóstwem
niech Wam szczęście sprzyja,
miano *ośm-półdrugiej-szóstej*
niech Was zawsze mija!...

„Rex" (Kl. Sz.)

*) wspak.

Z ŻYCZENIAMI...
(GWIAZDA NOWOROCZNA)
2 punkty



W kółka gwiazdy należy wpisać dośrodkowo 11 wyrazów trzyliterowych, wedle znaczeń niżej podanych. Litery w podwójnych kółkach środkowych dadzą rozwiązanie, które podać wystarczy bez wyrazów pomocniczych.

Znaczenia wyrazów: 1. Rodzaj poezji. 2. Zwierzę domowe. 3. Owad żądłowy. 4. Ćwiek do spajania metali. 5. Rzeka w Polsce. 6. Nadzorca w Turcji. 7. Syrop owocowy. 8. Lód płynący na rzece. 9. Ptak śpiewający. 10. Narty. 11. Rodzaj obuwia.

N. K. Kozłowski (Kl. Sz.)

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NRU 49

Szarada: *W wyroczni nadzieje.*

Homonimy: 1. *Pora dnia, poradnia.* 2. *Po słowie, posłowie.* 3. *A na nas, ananas.*

Nagrodę książkową otrzymuje p. *M. Trocki,* Nadleśn. Rzepichy.

M. Sł. (Kl. Sz.)

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp. — Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO

4456 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Okólnik 10, tel. 6-44-59